

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JULIUSZ SŁOWACKI.

□□□

LILLA
WENEDA

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

WYDANIE DRUGIE.

OPRACOWAŁ

DR PIOTR CHMIEŁOWSKI.

BRODY. © NAKŁADEM I DRUKIEM FELIKSA WĘSTA © 1906.

Riedl Tsch...

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JULIUSZ SŁOWACKI.

R. M. T.

LILLA WENEDA.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

OPRACOWAŁ

D-R PIOTR CHMIEŁOWSKI.

WYDANIE DRUGIE.

Jadwiga Pięćkówna

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58585



BGZs 58585



58585

884-2

Juliusz Słowacki w dobie tworzenia „Lilli Wenedy“.

Bezpośrednich wiadomości o czasie powstania tragedii Słowackiego „Lilla Weneda“ nie posiadamy; wiemy tylko na pewno że wyszła z druku w Paryżu na wiosnę r. 1840. Ale w przedmowie, poprzedzającej ją, w formie listu do Zygmunta Krasieńskiego, powiada poeta, iż sama postać Lilli zjawiła się przed pięciu laty w jego wyobraźni podczas pobytu w Szwajcaryi, kiedy poznał napis grobowy Julii Alpinuli. Postać ta z czasem przywiodła za sobą inne, i tak powoli przez lat pięć dojrzał w duszy Słowackiego pomysł, dopóki się nie wcielił w przepyszne kształty dramatyczne.

Chwila, dokładnie wskazana przez poetę, to letnie miesiące r. 1835, kiedy się przeniósł na wschodni brzeg jeziora Genewskiego, do Veytoux, blisko zamku Chillon, wstawionego w historii cierpieniami obrońcy ludu Bonivarda, opiewanemi tak pięknie przez Byrona w „Więźniu chillońskim“ (The prisoner of Chillon), blisko także miasteczek Montreux, Villeneuve i wioski Avenches. Poważne myśli napływały do głowy poecie zarówno pod wpływem rozpatrywania się w otoczeniu, jak czytania utworów Byrona i Szekspira. Dnia 23 sierpnia 1835 r. pisał do matki: „Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przylądku, wchodzącym do wody; z jednej strony miałem księżyc, z drugiej strony zamek Chillon (który z okna o 200 kroków widzę.) Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i odpowiedź była napisana we światłkach chat wie-

śniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń... Widziałem więzienie pyszne Chillonu, widziałem filary i pierścienie żelazne, do których przykuwano więźni. Czytałem Byrona, patrząc z blizką na mury zamku i Więzień Chillonu piękniejszym mi się wydał... Wziąłem tylko kilku moich ulubionych autorów i z tymi, jako to: Szekspirem i Byronem, chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam. Śliczne trawy, śliczne kwiaty, woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy“.

Po trzechmiesięcznym pobycie w Veytoux, Słowacki wrócił do Genewy, a w lutym 1836 roku gdy mu się nastreczyła sposobność spotkania z wujostwem Januszewskimi, którzy się z Wołynia do Włoch wybrali, podążył w ich ślady.

Tęsknił on za krewnymi, od tak dawna nie widzianymi, w wyobraźni wystawiał sobie rozkosz powitania domowego, rodzinnego pożycia; ale przy zetknięciu się rzeczywistością rychło ostygł; okazało się bowiem, że niewiele miał z nimi wspólnego w dziedzinie umysłowej. Znalazł natomiast w Rzymie inne towarzystwo i przylgnął do niego całą duszą. Bawił tam wówczas młodszy od Słowackiego, lecz wytrawniejszy, głębszą rozważą i obszerniejszem, różnorodniejszym czytaniem, a wreszcie i cierpieniami dojrzałego Zygmunta Krasieńskiego. Łączyła ich ze sobą cześć dla poezji, skłonność do rozkoszowania się tworem wyobraźni; a przeciwieństwa umysłów czyniły ich wzajem tem ciekawszymi dla siebie. Krasieński zachwycony był olśniewającą fantazją Słowackiego, a ten uznać w nim musiał przewagę rozleglejszej i głębszej myśli. Stąd pochop do rozpraw, nie wyczerpujących się nigdy, bo świeżego wciąż materiału dostarczały im zarówno dziejowe pamiątki odwiecznego miasta, wycieczki do willi sąsiednich, jak i odczytywanie sobie wzajemne własnych utworów: „Balladyny“ i „Irydyona“. Ulubione były szczególnie przechadzki nocne przy blasku księżyca i nieskończone w Kollizeum, rozmowy. Zawiazała się między poetami przyjaźń długotrwała, której przesłaniem między innymi świadectwem są listy, poświęcone Krasieńskiemu, a dołączone jako przedmowy do „Ballady“ i „Lilli Wenedy“.

Gdy i Krasieński i Januszewscy opuścili Włochy, Słowacki, namówiony przez przyjaciół (Zenona Brzozowskiego

i Aleksandra Hołyńskiego), pojechał przez Grecyę, Egipt, międzymorze Suez, do Ziemi Świętej, zwiedził główne pamiątkowe miejscowości, przepędził dni 45 w klasztorze ormiańskim; a wróciwszy do Europy, osiadł w połowie lipca roku 1837 we Florencyi, gdzie się oddał natężonej twórczości poetyckiej. Znajomił się wówczas bliżej z twórcami największego hiszpańskiego dramatyka, Piotra Kalderona (z XVII wieku), upajając się „jego brylantową i świętości pełną imaginacją“. Czasami zachodził do kościoła Santa Croce i stawał przed grobem Dantego, a „posąg jego ponury, patrzący z wysoka“, zdawał się mówić naszemu poecie „jakieś wyrazy natchnienia“. Niekiedy znowu szedł do słynnych galeryj florenckich i wpatrywał się w Wenus Medycejską, pragnąc, by jej piękność przeszła do jego duszy tak, „żeby się potem wszystko podług niej tworzyło“.

Życie to swoje w stolicy Toskanii nazwał Słowacki „pełnem i pustem zarazem, nie bez jakiegoś jednak harmonijnego dźwięku, nie bez upojenia“. W początkach października r. 1837 odbył wraz z Józefem i Hermanem Potockimi wycieczkę do klasztoru w Wallombrozie, założonego w XI wieku przez świętego Gwalberta. Ponieważ wycieczka ta odświeżyła w duszy Słowackiego wspomnienia szwajcarskie i co najmniej nasunęła mu imię Gwalberta do „Lilli Wenedy“, opiszę ją słowami poety (w liście do matki z 3 i 5 października): „O szóstej godzinie zabraliśmy się z dziećmi, z guwernantką, z guwernerem, w ogromny powóz, zaprzężony czterema mułami, i pojechaliliśmy na noc do miasteczka, leżącego u stóp góry, na której stoi Wallombrozy klasztor. O siódmej zrana nazajutrz, wzięwszy małą karyolkę z koniem dla guwernatki i dzieci, i dla nas dwa konie, na których kolejno jechaliśmy, przybyliśmy o 10-tej zrana do klasztoru, przebywszy najpiękniejsze okolice Toskanii. Prawdziwie, że miejsce samo zachęca do zostania mnichem, podróż ta melancholiczne na mnie zrobiła wrażenie, przypomniła mi bowiem moją wędrowkę po Szwajcaryi i coś było w gwarze tej licznej familii, przypominającego mi rodzinę Wodzińskich, ale mojej młodej panienci czarnobrewej [t. j. Maryi Wodzińskiej] brakowało. Przyjęcie zaś klasztorne mnichów przypomniło mi wędrowkę po Ziemi Świętej. Tak w tej małej wędrowce jak w zwierciadélku widziałem różne najpoetyczniejsze godziny mego życia. Jak też mię Bóg wysłuchał! Ja go zawsze

dziekiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie; to też on wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszymi wrażeniami; prowadzi mnie po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych, i na góry chmurami okryte, i na szczyty piramid. Chwała mu za to i dzięki . . . Wczoraj [tj. 4. paźdź.] o godzinie 10 powróciliśmy do miasta; wszyscy byli znużeni i senni; ja tylko jeden, zahartowany wędrowkami, mogłem powiedzieć, że byłem jak mur. Bardzo jestem kontent z dnia wczorajszego. Piękne niebo, błękitne, kryształowe powietrze jesienne, lasy sosnowe ogromne koło klasztoru, błękitne góry w odległości, zachwyconie oddechem spokoju mnisiej; wszystko to upoiło mnie i w spokojne pograżyło dumania“.

Doznawszy we Florencji żywszego uczucia dla milionej panny, Anieli Moszczyńskiej, po zerwaniu stosunków z jej domem, wskutek wmięszania się postronnych, ażeby go nie posądzano, iż „biedę swoją chce załatać bogatym ożenieniem“, wyjechał do Paryża. Stał tu w połowie grudnia r. 1838 i rozpoczął gorączkową działalność: wydawał utwory napisane dawniej i układał nowe. Po wydrukowaniu „Balladyny“ w r. 1839, ogłosił „Lillę Wenedę“ na wiosnę r. 1840 (Paryż, w 12-ce, str. XV, 174) z dodatkiem „Grobu Agamemnona“, znanego już poprzednio, gdyż był w „Młodej Polsce“, czasopiśmie w Paryżu wychodzącym, pomieszczony.

Geneza „Lilli Wenedy“

Byron w trzeciej pieśni „Wędrowek Childe Herolda“ poświęcił dwie zwrotki: 66 i 67-ą wspomnieniu Julii Alpinuli, młodej kapłanki w Avenicum, która nie mogąc ojca wyhawiać od śmierci, umarła. Zwrotki te w tłumaczeniu A. A. Krajewskiego brzmią tak:

A tu pamiętka cna i świętobliwa:
Julia kapłanka w tym grobie spoczywa,
Która swą młodość poświęciwszy niebu,
Bolem dziecięcej miłości zabita,
Nie doczekała rodzica pogrzebu.
Ach! sprawiedliwość na lzy nieużyta!
Nie mogła córki błagającej cnota
Drogiego dla niej wymodlić żywota;
Padła na zwłokach ojca. Noc grobowa
We wspólnej urnie ich popioły chowa.

O, takich czynów pamięć niech nie ginie,
I takich imion niech nie błędnie chwala,
Choćby już ludzkość całkiem zapomniała
O mocarstw świata największych ruinie,
I o podbojach i ujarzmieniach.
Olbrzymi cnoty majestat prawdziwej
Przeżyje ciosy doli nieszczęśliwej,
I jaśnieć będzie w słonecznych promieniach
Nieśmiertelności jak ten szczyt śnieżysty,
Niepokalanie i nad wszystko czysty.

Dodany przez Byrona przypisek, z przytoczeniem wzruszającego w swej zwięzłości napisu na grobie Julii Alpinuli może silniej od zwrotek owych podzielać na Słowackiego. Wiemy dzisiaj, że ten napis grobowy nie jest autentyczny, że został zmyślony w wieku XVI, i że nigdy grobowca Julii Alpinuli nie było; ale to bynajmniej wpływać nie może na ocenę pomysłu poetyckiego, mogącego rozkwitnąć zarówno z faktu rzeczywistego, jak ze zmyślenia. Dość że na Słowackiego ów napis i słowa Byrona wywarły wrażenie olbrzymie; chorąg on — jak sam powiada — „tę marę srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała“ przed wyobraźnią jego, przenieść do Polski i nad Gopłem ją w żywą postać poetycką przemienić.

Od Byrona mógł przejąć trzy szczegóły, że Julia umarła, nie mogąc ojca ochronić od zgonu, że złożyła bogom ślub czystości, i że pamięć jej nie może, nie powinna zagnąć, choćby świat miał zapomnieć o największych mocarstwach, o podbojach i ujarzmieniach. Każdy z tych trzech szczegółów przemienił poeta po swojemu. Lilla Weneda nie umiera z rozpacz, lecz zostaje uduszoną przez mściwą Gwinonę. Jest najprzód zaręczoną ze swoim bratem, Lelum, i dopiero później, za namową św. Gwalberta, dla uratowania ojca ofiarowuje swe dziewictwo Najświętszej Pannie. Uboczna wreszcie wzmianka o podbojach i ujarzmieniach rozrosła się w główny wątek tragiczny, upadek narodu Wenedów, — może pod częściowym wpływem podania, wytworzonego na podstawie owego grobowego napisu o walce Helwetów z Rzymianami. ¹⁾

¹⁾ Zob. Wiktor Hahn: „Studyum nad genezą Lilli Wenedy“, 1894, str. 10.

Wenedami (lub Winidami) nazywali starożytni Grecy i Rzymianie Słowian, mianowicie tych, którzy nad morzem Bałtyckiem mieszkali. Nazwa ta do dziś utrzymała się jeszcze częściowo; Niemcy bowiem nazywają Łużyczan Wenedami. Słowacki mniemał, że naród ten składał się z 12 pokoleń; imiennie atoli wymienia tylko trzy: Scytów, Letonów i Mazonów. Mieli to być ludzie rośli, dumni, ale łagodni, zamiłowani w śpiewie i muzyce; zostawali pod wpływem harfiarzy, którzy większe mieli znaczenie niż wodzowie; król ich był zarazem harfiarzem. W zarysie ich religii i obyczajów połączył nasz poeta właściwości Celtów i Germanów; z jednej bowiem strony mówi o wieszczach-kapłanach zwanych druidami, o kamieniach druidycznych, o monumencie druidycznym, o dębie Derwidowym (Derwid znaczy właściwie to samo co druid) — co wszystko jest cechą Celtów; — a z drugiej wspomina, że jedno z plemion wenedyjskich, olbrzymi Scytowie, byli wyznawcami Odyna i pili krew „w człowieczych czaszkach“ — co charakteryzuje Germanów.

Słowacki wystawił naród ten w chwili, kiedy już w nim silnej wiary w przyszłość nie było, choć liczebnie przewyższał wrogów. Kapłanka tego narodu, „straszna prorokini“, Roza, mówi z boleścią o swoich współrodakach: „Sześć tysięcy bez ducha upadło, jakby je kto struł. Nadeszłam z nożem; otworzyłam jeden tułów trupowy i znalazłam, że w nim serce zbladło i tak trzęsło się jak liść olchowy; więc plułam temu sercu w usta, — i rozciąłam drugą pierś dla ptaków, lecz znalazłam w niej kłębek robaków zamiast serca — i pierś trzecią rozdarłam i spojrzałam w nią — lecz była pusta!“ Naród ten oczekuje wybawienia, ratunku już tylko od cudu, od czarodziejskiej harfy króla swego Derwida, a gdy w tem doznaje zawodu, ginie. Ginie wprawdzie szlachetnie, nie błagając wroga o łaskę (lubo część pewna rzuca oręż i ucieka), lecz ten chlubny zgon zawdzięcza głównie Rozie, która musiała go do ostatka ludzi nadzieją zwycięstwa i wymogła od wojowników przysięgę, że walczyć będą do ostatka. Wróg na placu boju, w ostatniej potyczce, nie zastaje nikogo więcej, prócz „wróżki nieszczęśliwej“, która mu rzuca pod nogi łańcuch spajający niegdyś „dwugłowego wodza“ Wenedów (Lelum-Polelum), i mówi: „Patrz, co zostało z twoich niewolników!“ . . .

Wrogiem Wenedów jest plemię nieliczne, średniego wzrostu, skłonne do obżarstwa, i pijaństwa ale krzepkie. Przybyło ono „z zachodu“ pod wodzą podaniowego Lecha, brata Czecha, który go przy podziale zdobyczy oszukał. Słowacki, wystawiając ten najazd, miał na myśli teorye historyczne, upatrujące w „szlachcie“ polskiej potomków Lecha (według fałszywej etymologii: z-lachta, z-lehcice), co podbili lud tubyleczy Wenedów i ujarzmili go, zamieniwszy w chłopów. Teorye te, rozmaicie przetwarzane, przetrzymały się do dziś dnia i mają swoich uczonych przedstawicieli (Franciszka Piekosńskiego). Że Słowacki w tej myśli rzecz całą wystawił, świadczy najwymowniej, wyrażenie, iż Lech to „praszczur Sobieskiego“. Nie przeszkadza to jednak wcale poecie, iżby w obrazie zaguby Wenedów nie zamierzał dać silnych napomknęć do losów narodu polskiego wogóle, bez względu na różnicę pochodzenia szlachty i wieśniaków. Prócz nastroju całości dowodzą tego poszczególne ustępy tragedyi, jak w akcie I (sc. III, w. 86—89) przepowiednia Derwida o „narodach wymordowanych“, jak narzekanie Polelum na los niewolników (akt II, sc. III, w. 188—189), jak zapowiedź Rozy, iż zapłodniona popiołami poległych zrodzi mściciela (Prolog, w. 140—150); akt III, sc. V, w. 39—41; akt V, sc. V, w. 89). Straszny ból po utracie ojczyzny nadał szczególną uroczystość i powagę całej osnowie tragedyi.

Układ (kompozycja) tragedyi.

Sam Słowacki powiada, że wziął sobie w „Lilli Wenedzie“ za wzór „półposagową formę Eurypidesa tragedyi“, chcąc zapewne przez to wyrazić, iż obierając sobie kształt tragedyi greckiej, poszedł w wyrażeniu uczuć i namiętności raczej za Eurypidesem, aniżeli za Eschylosem i Sofoklesem. Idea przeznaczenia, konieczności istnieje wprawdzie i w utworach Eurypidesa, ale więcej niż u jego poprzedników złączona jest z pojęciem win ludzkich, popełnionych przez osobistości główne, w dramacie występujące, których czyny spowodowane są miotającymi je namiętnościami. Za stosowanie tego poglądu do „Lilli Wenedy“ było niezmiernie trudne, bo Słowacki miał na względzie nie losy jednostek, lecz losy całego narodu. Upatrzenie win w całym narodzie, łatwe dla dziennikarzy, wydaje się prawie niepodobnem dla myśliciela

i poety; nie więc dziwnego, że Słowacki wiele w swoim dziele pozostawił niejasności, które ostatecznie tylko w nieokreślonym Przeznaczeniu znajdują rozwiązanie.

Kilkakrotnie powtarza on, iż Wenedzi to naród „przeklęty na ziemi i w niebie“. Ale dlaczego? W tragedji wcale nie poznajemy ludu, narodu, jako ogółu, tylko jego nielicznych przedstawicieli. Z opowiadania Rozy wiemy wprawdzie, iż wojownikom brakło serca, brakło męstwa lub prawości, lecz na scenie samej nie widzimy ani jednego czynu Wenedów, któryby na bezwarunkowe potępienie zasłużył (prócz chyba ucieczki w ostatecznym popłochu). Można by im zrobić jeden zarzut, iż czekają na dźwięk czarodziejskiej harfy Derwida, by nabrać męstwa, że zatem nie ufają sami sobie, że zwątpili o możliwości walki zwycięskiej. Jeżeli jednak przejmujemy się ich wiarą, podzielaną w zupełności przez króla-harfiarza, w cudowną skuteczność pieśni, „strasznej pieśni, od trzech pokoleń niesłyszanej“; jeżeli zważymy, że żaden z Wenedów nie ukorzył się przed Lechitami; lecz wszyscy wojownicy polegli: to zarzut ów zmaleje — i na wytłomaczenie katastrofy ogólnej pozostanie tylko idea Przeznaczenia, o którym mówi Roza już w Prologu, błagając harfiarza, by lud się o tem nie dowiedział. Mając w pamięci tę ideę, można zrozumieć wyrzut, zrobiony Bogu przez Polelum, gdy nastąpił pogrom Wenedów: „Boże! patrzaj na tych ludzi i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i uragowiska!“ Istotnie bowiem Lechici zgoła nie byli lepsi od Wenedów, a ściśle mówiąc ich wady: obżarstwo i pijaństwo itd. — co prawda również nie ujawnione na scenie, jak i zalety Wenedów — biją w oczy, a okupione są tylko dzielnością w boju i siłą mięśni. Nie idea zatem wyższa, nie przewaga moralna, lecz tylko przewaga siły fizycznej daje Lechitom zwycięstwo nad ludem „przeklętym na ziemi i w niebie“, a sprawiedliwości stanie się zadość dopiero kiedyś, gdy z popiołu poległych Wenedów narodzi się mściciel, co przypomina znane Wergiliuszowe pragnienie: Oby powstał mściciel z naszych kości! (Exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor!).

A może w poszczególnych osobistościach tkwi wina tragiczna? Zapewne, gdy kto się uprze wyszukiwać winnych, to ich znajdzie. Można by więc powiedzieć, że zawinił Derwid popędliwością, iżąc Gwinonę, oraz nieostrożnością, zdradza-

jąc nadzwyczajną troskę o swą harfę. Można by winić Lillę najprzód o wyzwanie Gwinony, iż ojca trzykrotnie od śmierci wybawi, potem o kłamstwo, gdy na początku aktu IV-go, powiada do Gwinony; „O, patrz! Koszula moja niezwiązana; nie noszę chleba, ani żadnej strawy“ itp. Zdaje mi się atoli, że byłoby to niepotrzebne subtylizowanie, nie zaś odgadywanie zamiaru poety. Utwierdzić może w tem przekonaniu fakt, że ostatecznym, dotykającym powodem katastrofy jest zmyślane opowiadanie Ślaza, jakoby Derwid i Lilla zostali zamordowani co pobudza do zabicia Lechona, a więc uniemożliwia odzyskanie harfy, a wywołuje uduszenie Lilli przez Gwinonę. Drobną zatem, czysto zewnętrzną okoliczność, wywiera wpływ olbrzymi na bieg wypadków.

Chociaż zatem chciał Słowacki oprzeć tragedję na połączonym działaniu Przeznaczenia i namiętności ludzkich, uwydatnił właściwie tylko pierwsze, bliżej w swej istocie niewyjaśnione, do wyjaśnienia prawie niepodobne.

romantyczny
Dramat - dramat właściwy

„Lilla Weneda“ składa się z Prologu i pięciu aktów.

Prolog należy do najwspanialszych utworów poezji naszej pod względem siły uczucia i siły wyrażenia. Zarysowują się tu już dwie główne postaci tragedji (Lilla i Roza) zapowiada się kollizja tragiczna dwu narodów i katastrofa „przeklętego“ ludu, chociaż „wrózka nieszczęśliwa“ ma jeszcze jakąś nieokreśloną wiarę we włanie się sił żywiołowych („z chmurami przymierze“, piorun posępny, złoty, co stoi jakby na straży u wejścia groty“) — ale dopiero kiedyś w przyszłości...

Akt pierwszy jest ekspozycją tragedji; chodzi o uwolnienie Derwida, wraz z czarodziejską harfą, z rąk Lechitów; pomiędzy Gwinoną a Lillą staje zakład, iż jeżeli Lilla ojca, na śmierć wystawionego, po trzykroć ocali, to będzie wolnym wraz z synami (Lelum-Polelum).

Akt drugi wystawia pierwsze ocalenie Derwida, zawieszzonego za włosy na drzewie. Z pomysłu Lilli, brat jej Polelum, przemógłszy w sobie czułość synowską, rzuca o sto kroków topór i odcina włosy ojcu. Pomysł ten przypomina podanie o Tellu i dramat Schillera na tem podaniu osnuty.

dramat = tragedie
komedie

Poeta nasz odjął mu część grozy tragicznej tem, że nie wróg, lecz sama córka myśl rzucenia topora poddaje; ze sceny usunął wiszącego Derwida, tylko cień jego odbija się na jednej ze ścian bocznych.

Akt trzeci kreśli drugi wybawienie Derwida, rzuconego pośród węże. Lilla gra na harfie i śpiewem wywabia węże ku sobie, tak, że stąły „wyprostowane jak morska fala wzdęta nad dziewczyną“. Motyw ten przypomina podania skandynawskie o Gunnarze i Ragnarze Lodbroku, z tą wszakże różnicą, iż tam węże chwilowo tylko uległy czarowi muzyki, ale bohaterowie ostatecznie zginęli. O tem ocaleniu słyszymy tylko opowiadanie na scenie. Pomysł sam czaruje niewątpliwie wyobraźnię; ale jako motyw dramatyczny nie ma dostatecznego gruntu realnego pod sobą, bo nie wyjaśnione, dlaczego węże przed przybyciem Lilli zachowały się tak spokojnie.

Akt czwarty zawiera w sobie najprzód trzecie ocalenie Derwida, skazanego na śmierć głodową. Lilla, dostawszy po dwu dniach pozwolenie odwiedzenia ojca w więzieniu, przysłała z wiciem lilij wodnych na głowie i temi liliami nakarmiła starca. Słowacki sam objaśnia, skąd powziął ten motyw: oto przed laty, jadąc przez błota pińskie, widział „mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem, rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może“. I ten motyw uważają krytycy (lubo nie wszyscy) za słaby pod względem dramatycznym; nie oznaczył bowiem poeta, jak długo miało trwać głodzenie Derwida, i czy mogła, nie znając tego terminu, chlubić się Lilla, że ojca nakarmiła liliami. Nie jest to wymaganie pedantyczne; bo dramat, jako rozgrywający się przed naszymi oczyma, musi mieć motywy ściśle określone, czy one będą realnymi w zwykłym znaczeniu, czy też fantastycznymi. I tę sytuację usunął Słowacki z widowni; opowiada o niej Sygoń.— Bądźcoba! Gwinona uznała wygraną Lilli, ale w tejże chwili nasunął się jej inny warunek, gdy ujrzała, jak mocno Derwid dba o harfę. Ponieważ syn Gwinony, Lechon, został wzięty do niewoli przez Wenedów, każe Derwidowi wybierać między harfą a córką, tylko jedną z nich zabrać pozwalając — co wywołuje scenę niezrównanej piękności — dopóki

Lechona żywego nie przyprowadzą. Lilla towarzyszy ojcu, zostawiając harfę, po którą ma przyjść wraz z Lechonem.

Po każdym z tych czterech aktów następuje Chór dwunastu harfiarzy. Chór przejęty został z tragedji greckiej, ale nie ma nawet takiego związku z akcją dramatyczną, jaką zachował jeszcze u Eurypidesa, który bardzo często wtkaczał weń swoje filozoficzne poglądy. Nie jest też budowany na wzór greckich, nie składa się ze strof, antystrof i epodu; lecz jest śpiewem jednolitym o różnej ilości wierszy, zazwyczaj 11-zgłoskowych; (po 1-ym akcie chór ma wierszy 12, po 2-im 16, po 3-im 13, po 4-ym 12). Wiersze te należą do najpiękniejszych w tragedji; przeniknięte są myślami pełnymi grozy, wyrażonemi precydujnie; brak atoli ściślejszej spójności z akcją, umieszczenie ich dowolne zarówno po scenach, odgrywających się w zamku Lecha, jak po scenach w obozie Wenedów, nie psuje wprawdzie nastroju, harmonizującego z całością tragedji, ale odbiera im organiczne znaczenie w jej budowie.

Akt piąty wreszcie — to katastrofa. Lilla nie mogła przyprowadzić Lechona, bo już został zabity. Królowa Lechitów, boleśnie dotknięta śmiercią syna, dusi Lillę i odsyła ją, zamiast harfy, w skrzyni cedrowej. Wenedzi, nie słysząc pieśni, na którą czekali z utęsknieniem, spadają na duchu, i choć ich było dwanaście tysięcy, a Lechitów garstka, dają się pobić. Wódz „dwugłowy“ (Lelum-Polelum) wstępuje na stos, który zapalają pioruny. Postać Bogarodzi-cy ukazuje się nad gasnącem zgliszczem; przed zwycięzcami staje tylko groźna Roza Weneda.

Akcja tragedji trwa dni trzy. Miejsce w ciągu pięciu aktów zmienia się 21 razy, nie licząc w to czterokrotnego wystąpienia harfiarzy. Pod tym więc względem oddala się „Lilla Weneda“ od budowy tragedji greckiej, gdzie scena się nie zmieniała, a akcja trwała co najwięcej dobę; idzie zaś za wzorem dramatów Szekspira, bardzo swobodnie rozporządzającego i czasem trwania i miejscem akcji. Mimo tych właściwości jednak, „Lilla Weneda“ ma wielką spójność układu; wypadki rozwijają się jedne z drugich, tak że jedynie kłamstwo Ślaza o zamordowaniu Derwida i Lilli stanowi dodatek czysto zewnętrzny w zakłaniach, dodatek niezmiernie ważny, co prawda, rozstrzyga ostatecznie o losie harfy i Lilli; stanowi on ujemną stroną kompozycji, gdyż bez niego można się było

obejść; wystarczyłaby bowiem śmierć Lechona z ręki Rozy, pierwotnie zamierzona, a nie dokonana, dlatego iż się okazał zanadto tchórzliwym, iż jego krew była zbyt „podła“; toć przecie nie uszlachetniła się ona po kłamstwie Ślaza.

Styl tragedji jest pełen szlachetności, należy do najpiękniejszych w utworach Słowackiego; odznacza się zazwyczaj poetyczną prostotą (czy w rzewności czy w sile; tu i ówdzie tylko razi nieco wyszukaniem, nachylającym czułość ku czułościowości. Wiersz jest częścią rymowany, częścią t. zw. „biały“.

Charakterystyka osób.

Lilla, bohaterka tytułowa, jest też najważniejszą osobistością w dramacie; znajduje się ciągle niemal na scenie, od jej działania zawisł bieg wypadków, o ile one na drodze czysto ziemskiej się rozwijają. Zrodzona do wesołości, całująca się z bratem po przez złote struny harfy ojcowskiej, znalazła się w okropnej chwili nieszczęścia, dotykającego cały naród. Więc próżno już teraz śpiewać i marzyć; próżno kwiaty zrywać i wieńce spletać; próżno się poić róż oddechem. Nielitościwa Konieczność sztydzi z pieśni, wieńce krwią rumieni, kwiatami trumny posypuje. Wesoła niegdyś, teraz „za łez strumieniem“ słońca nie widzi. Bez skargi, choć z płaczem, poddaje się losowi, gdy o nią samą tylko chodzi, bo gdy o innych, a mianowicie o ojca i braci, to walczyć gotowa do ostatka „rozumem i przebiegłym sercem“. Rozśpiewana, musi teraz kalać swe usta pochlebstwem, z oczu swoich „robić zwierciadła“, w którychby ohyda i podłość widziała się „piękną, wesołą, dobrą i pełną litości“. Z gotłowicami, „siostrami“ swemi, w powietrzu niegdyś szybująca, teraz musi pełzać u nóg okrutnej, przewrotnej Gwinony. „Przebiegłym sercem“ trzykrotnie ojca od śmierci wybawia; a w końcu boleśna, spotyka ją nagroda: ojciec musi się wyrzec, albo jej, albo harfy. Jakież smutne uczucia przebiegają w sercu tej poświęcającej się córki, kiedy widzi walanie się ojca; jak stara się wmówić w siebie i zapewnić w innych, a przede wszystkim srogą Gwinonę, że ojciec ją kocha, chociaż harfę wybierze. A kiedy Derwid porywa harfę z chciwością i chce uciekać, ona zapłakała, ale wszystkich przekonać pragnęła, że to łyż wesela, przypomnienia doznanych

niegdyś od ojca czułości. Wymowna, gdy szło o ocalenie ojca, staje się milczącą, choć zrozpaczoną, gdy sama paść ma ofiarą. Harfa została; wracać po nią musi i oddać za nią siebie. Klęka przed ojcem, zapewniając, że przyśle mu harfę, i mówi, że kiedy struna, jaka trącona, jego ręką, zajęczy, to niech mu przypomni najmłodsze jego dziecko, niech je uderzy, by nie płakało. . . I ginie uduszona; tylko ciało „w srebrną bieliznę“ przybrane, z wieńcem bławatków i narcyzów na głowie — podsunęło się pod palce niewidomego ojca, który chciał z niej wydobyć tony jak z harfy. . . bodaj rzewniejsze. . .

Wszystkie przemowy Lilli są prześlizne. Najpiękniejszymi są: w Prologu ww. 66—83; w akcie I, sc. III ww. 158—174; w akcie II, sc. III, ww. 151—170; w akcie IV, sc. I, ww. 1—41; 158—241. Są to ustępy tak piękne, że piękniejszych niewiele napisał Słowacki; one w „Lilli Wenedzie“ czarują najwięcej.

Roza jest przeciwieństwem Lilli; nie roztkliwia się nigdy, cała losem narodu zajęta, „Nieszczęśliwa wróżka“, krwią brwi swoje farbująca, wielka i potężna, jak głos pomsty, surowa jak człowiek, który poświęcił szczęście życia całego na dokonanie jednego - jedyne go czynu, co o losie milionów rozstrzyga. Raz tylko powiada, że „ma serce“; ale czytelnik częstszych zapewnień nie potrzebuje, widzi bowiem to serce, jeżeli nie jest zaślepiony, jak jej ojciec, we wszystkich jej postępkach i słowach, tylko że jej miłość „nie na jednym spoczęła człowieku“. W duszy jej ogień się pali i płomieniem bucha, kiedy zwątpiałych zagrzewa do męstwa. Jakaż ją boleść przejmuje, kiedy „warząc kość na polu i gotując mózg w czaszkach człowieczych“, przeświadczyła się o nicości duchowej swego narodu, którego była ostatnią kapłanką. Nie go już nie uratuje: ni pioruny, które włosami swemi niebiosom wydziera, ni błyskawice, któremi czoło swe opasuje, ni harfa z ciała ludzkiego—z siostry ukochanej, której warkocze za struny służyć miały. . . Nad grobami stoi straszna pokutnica: słowa swoje zamienia na miecze, wbijając je w struchlałą pierś wodzów narodu, — i czasem tylko jęknie, kiedy boleść niby, nożem zaciśnięte zęby roztworzy — wtedy jękiem krwi pluje. A gdy ojciec spłonał na stosie wraz z Lillą, gdy jeden brat żywy zaciągnął brata - trupa na popioły ojca, wzywając piorunów, by spaliły te martwiejące

okruchy życia; pozostała jej tylko дума i wiara w późniejszą zemstę. Rozkoszy miłości nie zaznała; widziała zagubę narodu, rozdarła serce najdroższym, poniosła krwawe ofiary i — stanęła nad kupą popiołów. Dym z ofiar ludzkich olbrzymim słupem wzbil się ku niebu. Roza przecierpiała wszystkie bole ludu; nie ugięła się pod ich ciężarem, nie zerwała samowolnie z życiem, które przynosiło jej same nie-szczęścia; wytrwała do końca, pewna, że według przepowiedni, zapłodniona popiołami, zrodzi mściciela.

Jak w mowie Lilli słyszeliśmy tony miękkie, łagodne, rzewne; tak w słowach Rozy, zgodnie z jej charakterem, tętnią dźwięki śpizowe, silne, jędrne, donośne. Rzadziej ona w tragedji występuje niż Lilla, daleko mniej przemawia, lecz mimo to pamiętamy o niej ciągle, bo ona trzyma jakby w ręku cały naród. Najważniejsze i najsilniejsze jej przemowy są: w Prologu w. 129—150; w akcie IV, sc. IV, ww. 29—66; 210—268; w akcie V, sc. V, ww. 65—89, sc. VI, w. 45).

Pewne, prawie tylko zewnętrzne cechy Rozy przejął Słowacki z postaci galijskiej kapłanki Velledy, występującej w poemacie Chateaubrianda, prozą pisanym, p. t. „Męczennicy“ (Les Martyrs); szczegóły najważniejsze, wewnętrzne, są własnością naszego poety niepodzielną.

Derwid, król-harfiarz, wierzący silnie w potęgę pieśni, co „w miecze kładła dusze nieśmiertelne“, w potęgę swej harfy czarodziejskiej, z której dźwiękami złączone są losy narodu, nie występuje nigdy jako rycerz, tylko jako pieśniarz, przedstawiciel swego ludu. Wzięty do niewoli, zachowuje całą swą dumę wobec wroga, przemawia wspaniale o dostojności pieśni, (akt I, sc III, ww. 54—74), która zhańbić się nie da; lecz nie wylewa, by nieprzyjaciół do urągliwego śmiechu nie pobudzić, a dla okrutnej prześladowczyni, co mu oczy wydrzeć rozkazuje, ma wstrząsającą odpowiedź, jedną z tych, którymi chlubić się może poezja całego świata: „przez oczy moje wyłupione niechaj na ciebie patrzy Bóg!“ . . .

Słowa wyzwania, po wydarciu oczu, rzucone Gwinonie, już tej potęgi nie posiadają; a i przepowiednia jego, na jęknieniu harfy oparta, że za trzy dni królowa Lechitów zginie, nie robi silniejszego wrażenia. Dopiero w ostatniej rozmowie z Gwinoną (akt IV, sc. III, w. 98—256) jego nieugięta дума nasuwa mu wiele świetnych słów, a między innymi te najpiękniejsze: „ale pókim żywy, to jestem równy

tobie — król i człowiek“. W tejże scenie straszne jego położenie, kiedy mu dano do wyboru: harfę lub córkę, wydo- było z niego na jaw uczucie rodzicielskie, lecz zarazem i troskę o los narodu, który bez dźwięku harfy zginąć musi. Tu mu Lilla musiała przyjść z pomocą i jego obawy o nią uspokoić.

To też dziwimy się nieco, gdy na uwagę Rozy, iż przyszedł bez harfy, wybucha gwałtownem przeciwko starszej córce uniesieniem i przekleństwem. Można ten wybuch wytłómaczyć psychologicznie, iż wstrząśnięty dotychczasowemi przejściami, sam rozumiejąc aż nadto konieczność harfy, nie może już znieść przypomnienia tego ze strony córki. W każdym razie czegoś brakuje w arystycznym wykonaniu tej sceny jeżeli nam odrazu i jasno to usposobienie króla-harfiarza nie staje w myśli, zwłaszcza że Derwid do ostatniej chwili nazywa Rozę „gadzina“ i odtrąca ją od siebie jakby nie pojmował, że Roza nie z nieczułości, lecz z tej samej co on troski o naród, pytała o harfę. Samobójstwo Derwida jest wynikiem wątplenia o zwycięstwo i straszego bólu po śmierci Lilli; tem samobójstwem daje pobudkę, wskazówkę synom, by zgon jego na Lechu pomścili, czego oni dokonać nie mogą. — Trudno powiedzieć, iżby postać Derwida była zupełnie w sobie zharmonizowana; to też wywołuje ona różnorodne wrażenia stosownie do sytuacji, w której go widzimy. A że prócz samobójstwa żadnego nie dokonywa czynu, a w więzieniu, nakarmiony przez córkę liliami, po dziecinnemu się zachowuje; więc jako całość nie wywiera tego uroku, który go opromienia w pierwszej i ostatniej rozmowie z Gwinoną.

Lelum-Polelum, nazwy dziwaczne, późną tradycją nam przekazane, chciał Słowacki — pod niewątpliwym wpływem „Męczenników“ Chateaubrianda, gdzie występują również dwaj Frankowie skuci z sobą łańcuchem, — zużytkować w sposób poetyczny, podniosły, uczynić je symbolem miłości braterskiej, jak greccy Dyoskurowie (Kastor i Polydeukes), a prócz tego wprowadzić do tragedji tych braci jako straszego „dwugłowego wodza“, którego Roza już w Prologu zapowiadała. Wcielenie nie bardzo się powiodło. Lelum jest naturą miększą, łagodniejszą, gra rolę bierną; Polelum, bojownik dzielny, umiejący trafić z daleka toporem, ma chwilę bardzo piękną, kiedy na prośby Lilli musi przemódz w so-

bie miłość synowską i odciąć ojca; uwieszono go za włosy; i drugą, gdy zabitego brata, przykutego do siebie łańcuchem, wnosi na stos i przywołuje pioruny, by położyć kres bolesnemu życiu po stracie wszystkiego, co ukochał. Wspólny czyn obu braci, zaduszenie Sygonia łańcuchem, przejmując trochę niesmakiem, bo najprzód dwu napada tu na jednego i to nieszczególnego starego przeciwnika, a powtóre zamiast rycerskiego boju widzimy nieprzyjemną operację, budzącą wstrętne przypomnienia.

Dwunastu harfiarzy występuje w Chórze za zwyczaj, a przemowy jednego z nich mają charakter ogólnikowy. Są oni zwiastunami i piewcami nieszczęść; jedynym ich czynem jest zabicie Gwinony, rzuconemi na nią popielnicami, zawierającymi kości dawnych królów.

Dwunastu wodzów raz się tylko w tragedji pojawia, dla dekoracyi raczej (z powodu różnorodnych ich uzbrojeń), aniżeli dla wzięcia czynnego udziału, choć Roza nazywa ich „piorunowymi“. W ich imieniu przemawia jeden tylko krótkimi słowy, domagając się od Rozy spełnienia przepowiedni. Później nikną zupełnie. Dla akcyi dramatycznej są niepotrzebni.

Przechadzę do Lechitów.

Gwinona, jest tu główną osobistością, najszczególniej przez poetę obróbia. Rodem z Islandyi, przywykła do srogości, okrucieństwa, naigrwania się z cudzych nieszczęść. Patrzy trzeźwo zarówno na swego męża, jak na lechickich rycerzy wogóle (akt I, sc. III, ww. 4—25; akt III, scena II, ww. 105—106); ma rozwinięte poczucie władzy i znajomość środków jej utrzymania, nie lęka się żadnej ostateczności; chciałaby w rycerzy lechickich wszczepić „twardość“ (akt III, sc. II, ww. 107—115). Męża swego, którego zdradziła dla Salmona, trzyma w zupełnej od siebie zależności, używając na przemiany to szyderstwa, to pochlebstwa, to groźby, że się zabije, to wyrzutu, że o cześć jej nie dba. Obrotna, przenikliwa, umie w karbach utrzymywać wszystko, oburza się, gdy na pierwsze skinienie nie znajduje posłuchu (akt III, sc. IV, ww. 66—77); lęka się śmiechu ludzkiego i ostrzega o niebezpieczeństwach, jakie on dla królów pociągnąć za sobą może (akt IV, sc. I, ww. 48—59). Najwięcej drażni ją opór. W głębi duszy nienawidzi ona Lechitów, pogardza nimi, uważa ich tylko za narzędzie do zagrabienia jak naj-

większej przestrzeni ziemi, by dzieciom swoim (Lechonowi, Krakowi i Arfonowi) zapewnić wielkie dziedzictwo. Uczucie macierzyńskie jest w niej silnie rozwinięte, ale objawia się niemal po zwierzęcemu. Krakowi i Arfonowi daje wylupione oczy Derwida do zabawki i każe im do starca rzucać kamykami lub strzelać z łuku dla zaprawienia ich w nieczułości na cierpienia cudze; a gdy Krak żałował Derwida, rozżarzała w nim nienawiść, powiadając kłamliwie, że on to właśnie zabił ulubionego Salmona, co Kraka na kość sadzał i uczył harcować. Dowiedziawszy się, że Lechon został zamordowany, rzuca się na Lille, która wieść tę przyniosła, i dusi ją swoim pasem, a sama przywdziewa zbroję i jedzie mścić się za syna, poszukując Derwida. Zaznaczył w niej jednak poeta i łagodniejsze uczucia, odróżniające ją od Balladyny, z którą spokrewnia ją okrucieństwo i przewrotność. W swoim sypialnym pokoju nigdy nie zamykała okna, z litości dla jaskółki, która w niem uwinęła gniazdo. Doznaje trwożnych przeczuć, lęka się samotności, zwołuje swe dziewczki równie strwożone jak ona, każe sobie opowiadać bajki; w powietrzu wyczuwa „skargi i płkanie“, jakby syn jej Lechon opuszczony wołał: „matko! matko! matko!“ Jednakże w takiej nawet chwili nie przychodzi jej na pamięć przepowiednia Derwida, która właśnie spełnić się miała, iż kto jęk harfy usłyszał, umrze.

Lech małego wzrostu, „komar“ w porównaniu z Wenedami, ma siłę wielką i dzielność nieustraszoną, ale serce miękkie, dające się łatwo wzruszyć, za co go ostro karci Gwinona, której we wszystkim ulega. Na chwilę wprawdzie wybuchnie gniewem i przeciw niej, lecz niebawem, milknie i jej pozostawia rzady. Obchodzą go tylko sprawy wojenne; bardzo żywo się zajmuje stanem swoich wrogów; porównywa ze smutkiem ich wielką liczbę ze szczupłą garstką swoich niepokąźnych rycerzy. Umysł jego nie lotny, daje się oszukiwać wszystkim, nie poznaje się na najgrubszych nawet zmyśleniach. O dzielności jego dowiadujemy się wprawdzie tylko ubocznie, z rozgromienia Wenedów; wobec nas na scenie zabija tylko Lelum; ale wierzymy w jego męstwo i odwagę; a o jego litościwym usposobieniu i dobroduszości przekonywamy się parokrotnie na scenie, jak niemniej o krótkotrwałych jego wybuchach.

(O synach jego niewiele da się powiedzieć. L e c h o n,

wzięty do niewoli, prowadzony na zabicie, okazuje się takim tchórzem, że wyniosła Roza gardzi zrazu tak „podłą“ krwią, i dopiero na fałszywą wieść o śmierci Derwida i Lilli zarzyna go. **K r a k** okazuje litościwe serce ojca oraz mściwość matki. **A r f o n** jest lękliwy i płaczący; **K r a k** powiada o nim, że będzie „babą“.

Rycerzy lechickich równie jest mało w tragedyi jak i wenedyjskich. **S a l m o n**, sławiony jako najdzielniejszy, już na początku dramatu nie żyje i wspomnienia tylko o nim często się pojawiają. **S y g o Ń** stary, łysy, choć w ostatnim akcie wzmiankuje, że „włos mu osiwił“. Jest ulubieńcem Lecha, opowiada mu o zgonie Salmona, daje objaśnienia o Derwidzie i Lilli, napada wraz z Lechem na ś. Gwalberta, przybranego w zbroję Salmona, opisuje, co widział przerażony przy wieży węzowej, ginie wreszcie łańcuchem uduszony, choć się odgrażał, że „ohydnego wodza Wenedów“ położy trupem.

G r y f jest figurą wogóle milczącą, spełnia jeno rozkaz; wyjątkowo opowiada Lechowi o śmierci Gwinony, a opowiada obrazowo. Z pomiędzy „dziewic“ Gwinony przemawia na scenie jedna, po uduszeniu Lilli; w słowach jej pełno rzewnej tklivosti, jakby upodobnić się chciała do tej, której zgon gwałtowny opłakuje. Ona to wzywa inne dziewice, by zastygłe już ciała przybrały w „srebrną bieliznę“, obsypały kwiatami i zaśpiewały nad umarłą „lament“, jak jest zwyczaj wśród wieśniaków, zwłaszcza ruskich. Ona z rozkazu królowej oddaje trupa Lilli, jako harfę Derwida, w zamknięciu czdrowem, upewniając, również z polecenia władczyni, „że dotrzymuje przysięgi Gwinona“.

Pozostaje nam jeszcze rozejrzeć się w dwu postaciach ubocznych, którym poeta wyznaczył role wybitne i w części ważne w przebiegu akcji dramatycznej. Mówię o ś. Gwalbercie i słudze jego Ślaziu.

Święty Gwalbert, którego imię dostało się do tragedyi na pamiątkę pobytu Słowackiego w Wallombrozie, niczem zresztą nie przypomina założyciela klasztoru w XI. wieku. Przeniesiony w wieki odleglejsze, miał być pierwszym krzewicielem chrześcijaństwa wśród Wenedów, których z charakteru i obyczajów za chrześcijan uważał. Według zamiaru autora miał to być „stary i święty człowiek, który przyszedł łązawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych

i zamieszkał w czaszce olbrzyma... lecz o! losy... słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę“. Niestety, Słowacki nie potrafił zamiaru tego wcielić artystycznie. Uczynił ze świętego Gwalberta postać zniedołężniałego mnicha, któremu się wprawdzie marzy, iż zdoła komety palcem zetrzeć z nieba, ale który nie tylko tak wielkiej władzy, ale nawet dość roztropności nie posiada, by na kłamstwach i oszustwach sługi swego się poznać, ani też dość serca, by odczuć głęboko zarówno cierpienia Lilli jak Wenedów wogóle. Apostolstwo jego ogranicza się na wymożeniu ślubu czystości od Lilli i na chrzczeniu umierających na polu bitwy rycerzy. Choć ma niby objawienia, w niczem doli ani jednostek, ani narodu ulżyć nie umie; wstawiennictwo jego u Lecha za Derwidem najmniejszego nie odnosi skutku. Dziecinna jego nieroztropność naraża go na śmieszne przybranie w zbroję Salmona i na wrzucenie do wieży węzowej; a jego słowa na pobojuwisku: „Stójcie, poganie przynoszę wam wiarę“, podobnie jak słowa Lecha: „Stójcie, poganie, przynoszę wam życie“ — są raczej uragowiskiem niż pociechą — i zasługują na ciężkie potępienie, włożone przez poetę w usta Polelum. Zestawiając Lecha, najeźdźnika ziem cudzych, z apostołem, niosącym niby światło wiary, miał poeta zapewne na myśli owo pamiętne w dziejach słowiańszczyzny północnej nawracanie ogniem i mieczem, byleby niemieckiemu panowaniu najszerze zapewnić granice. Lecz myśl ta widocznie nasunęła mu się pod sam koniec utworu, tak, że zharmonizowanie z nią postaci świętego Gwalberta wymagałoby całkowitej przemiany jego roli — wyrzucenie z niej dobroduszości, ociążałości i najwnie śmiesznych sytuacji (przybranie w zbroję Salmona i odbywanie straży przed zamkiem Lecha), a włożenie w nią woli stanowczej i energicznej, podobnej do woli Gwinony. (Na to się Słowacki nie zdecydował; a jego święty Gwalbert, zrazu sprzyjający łagodnym Wenedom, łączy się w końcu ze zwycięskimi Lechitami; i w znaczeniu moralnem utożsamia się z Lechem, najeźdźcą.) Nie przyczynia się on do wzmożenia podniosłości tragedyi, lecz ją przeciwnie obniża.

Ośmiesza go najwięcej jego sługa **Ślazi**¹⁾, przewyższający

¹⁾ Przepuszczenie W. Hahna („Prawda, książka zbiorowa dla uczczenia 25-letniej działalności A. Świętochowskiego“, 1899 str. 176, 177),

go sprytem, drwiący z niego, przybierający go w zbroję Salmona, którego na pobojowisku był dobił. Tchórz i łgarz, umie się wykpić z najtrudniejszych zawikłań, sprowadza wielkie nieszczęścia, a sam uchodzi cało. Według intencji Słowackiego miał on wyobrazić „mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa“, sprowadzające swoim postępowaniem klęskę niejedną; jak n. p. w tragedii obecnej w skutek kłamstwa Ślaza zostaje zabity Lechon, a przez to udaremniiona wymiana na harfę, uduszenie Lilli i w części pogrom Wenedów, którzy nie słysząc harfy, stracili ducha, rzucali oręż i uciekali. Rola Ślaza to rola błaznów u Szekspira i Kalderona. ale niudatnie przeprowadzona, bo jego dowcipy nie są brane z właściwej mu sfery, pachną książką, a w dodatku nie są naprawdę wesołymi i trafnymi, lecz częstokroć budzą niesmak; nie posiadają tej rzutności i śmiałości, co u Szekspira np. dowcipy Falstaffa.

Ogólna ocena „Lilli Wenedy“.

Wielka wstrząsająca treść—upadek narodu—przypominająca czytelnikowi wciąż losy własnego społeczeństwa, ujęta została przez poetę w formę na pół-realną, na pół-fantastyczną, baśniową, w której cudowność odgrywa rolę nadzwyczaj wielką, i w której poetyczne pomysły (oczarowanie węzów, nakarmienie Derwida liliami) nie pytają o możliwość urzeczywistnienia na scenie rzeczywistej.

„Lilla Weneda“ miała stanowić jeden z epizodów wielkiego poematu, który miał się „uwiązać z sześciu tragedji czyli kronik dramatycznych“, a choć wydana po „Balladynie“, niewątpliwie pierwsze zająć winna była miejsce w owym szeregu. W czasy bajeczne przeniesiona, korzystać miała z praw baśni, choć ją poeta na „nieco marmurowej podstawie“ oprzeć zamierzał, nie wyrzekając się zresztą blasków tęczy w wykonaniu. Ogromne współczucie dla zrozpaczonych, pochodzące z serca przenikniętego cierpieniami ogólnemi narodu, wypadkom, „wyrwanym z najdawniejszych krańców przeszłości“, nadało barwę nowoczesną, tchnęło w utwór ducha żywotności, mo-

gącego poruszyć pokolenia dzisiejsze; a nauka, ubocznie dana zarówno w samej tragedji jak w dołączonym do niej „Grobie Agamemnona“, o potrzebie ufności we własne siły, o wyrobieniu hartu charakteru przemawia do nas jak spiżowy głos dzwonu. Gdyby tu było silniejsze, zgodniejsze z prawdopodobieństwem, nie tak przeważnie baśniowe umotywowanie ocaleń Derwida przez córkę, to wobec wspaniałej i wstrząsającej treści, wobec kilku znakomicie nakreślonych postaci, wobec precudnego języka i stylu, mogliśmy się pogodzić z ideą Przeznaczenia, powodującą katastrofę, mniejbyśmy zważali na figury św. Gwalberta i Ślaza, którzy niezbyt komicznymi scenami psują potężny i groźny nastrój całości, i uważalibyśmy „Lillę Wenedę“ za najznakomitszą tragedję Słowackiego. Niestety, poecie naszemu według własnego wyznania, opadały skrzydła, ile razy przyszło mu się zetknąć z „rzeczywistemi rzeczami“; był wtedy albo smutny, jak gdyby miał umrzeć, albo gniewny, jak w dołączonym do tragedji „Grobie Agamemnona“, który uważał za Chór ostatni „śpiewany przez poetę“ samego, a nie przez 12 harfiarzy. To też utrwalenie akcji dramatycznej na silnym gruncie rzeczywistości nie powiodło się „smutnemu“ poecie, chociaż skupił tyle piękna poetyckiego, że „Lilla Weneda“ nigdy nie przestanie być znakomitym poematem dramatycznym najsympatyczniejszym ze wszystkich, jakie napisał Słowacki.

ze imię Ślaza wziął Słowacki z fraszki Jana Kochanowskiego „Na Ślase“, gdzie jest mowa o jego długim nosie, ma dość prawdopodobieństwa, bo Słowacki niezmiernie lubił czytać poezje Jana z Czarnolasu.

Najważniejsze opracowania „Lilli Wenedy“ są:

1) *Antoni Małeck*: „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki“, 1-e wyd. 1866/7; 3-e wyd. 1901. tom III. str. 1—32.

2) *Stanisław Tarnowski*: „Dwa odczyty: Balladyna, Lilla Weneda“, 1881.

3) *Władysław Nehring*: „Studia literackie“, 1884. str. 340—349.

4) *Wiktor Hahn*: „Studyum nad genezą Lilli Wenedy, tragedyi Juliusza Słowackiego“ 1894.

Pod względem „genezy“ pomysłów najwięcej zrobił W. Hahn; pod względem oceny estetycznej—Małeck i Tarnowski.

LILLA WENEDA.

DO AUTORA IRYDYONA.

LIST DRUGI.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych...
5 Wstań! wstań, mój Endymionie tajemniczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie a napotkasz nowy gaj fantazyi, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie
10 biegnącego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można; z pochwałą, jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź! się obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym
15 pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieścem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem
20 czerwonego połysku oblane... to straszne wzgórze zwierciadło to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy—Czy ci nie smutno?

25 Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmiercią żelazem—wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przenaczenie, dowodzące potępionemu przez Boga ludowi...
30 Wódz z dwojakiem i nie śmiesznem już więcej nazwi-

*Lubić mi...
inna...
...*

*Imię: wyobraźnia...
...*

pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdy
 się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to
 115 wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem
 zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzy-
 dła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo
 gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na
 końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany
 120 przez poetę. — Na Odyne: niech wrzeszczą samochwalce
 — a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła
 twoje ochłonać.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej my-
 śli biała postać Lilli Wenedy zjawiała — posłuchaj. Przed
 125 pięć laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcaryi, blisko
 miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko
 to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, nie-
 daleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię
 swoją wiejską i spokojną pięknnością; na jasnych i wod-
 130 nistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zie-
 lenią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu
 legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i roz-
 prosić — Co? — kilka małych domków, białe odbitych
 w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd
 135 ciemnych drzew kasztanowych które jesienią owieszane
 mnóstwem chłopiat, tłukących z koron owoce, rumienia
 się hożą czerwonnością wesółych twarzy, niby jabłonie sad-
 dów naszych, mnóstwem owoców splonione. Takim jest
 dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami,
 140 na tem samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara:
 musiało być poświęcenie się, rozpacz, szcęk bromi, miecz
 katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R.
 błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko u-
 ciszył. Z całej owej historii został tylko jeden grobo-
 145 wiec z następującym napisem:

JULIA ALPINUIA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA.

BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.

150 NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydyonie, ta młoda dziewczica, ta czysta kapłanka,
 co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho a tak prze-
 155 raźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę
 Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski;
 niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie stracić zeń
 rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości,
 która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich na odlamie
 160 skały, stawała przedemną: teraz zmartwychwstawszy nad
 Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historię;
 cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce,
 nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota widziałem
 1 5 mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych
 od głodu; między chłopami a nenutarem litewskim taki
 był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie ma-
 jąc chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąb-
 czastą, która za pokarm służyć może. Co z tego piń-
 170 skiego wspomnienia do tragedyi wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedy ci się wypowiadał, usiądź na ułamku
 jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego lauru
 i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad
 kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją
 175 mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w rękę dzie-
 wczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę
 płynącą i pytać się losu listków o los człowieka, a
 zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na-
 nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i pięk-
 180 niejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga na-
 leży, niech będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów
 ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wo-
 dzów! czy ty myślisz, Irydyonie, że tworząc ów mit je-
 dności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją
 185 — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie po-
 wiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas
 umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do
 ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za
 życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2. kwietnia 1840 r.

OSOBY:

Lech.

Gwinona, żona Lecha.

Lechon, Krak, Arfon, synowie Lecha.

Derwid, król Wenedów.

Lilla Weneda, Roza Weneda, córki Derwida.

Polelum, Lelum, synowie Derwida.

Sygon, Gryf, lechici.

Święty Gwalbert.

Ślaz, jego sługa.

Dwunastu harfiarzy, Dwunastu wodzów, Wenedzi.

Orszak dziewic Gwinony. Rycerze Lechici.

Z czasów bajecznych. — Blizko Gopła.

PROLOG.

Obszerna grota Wróżki, wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło za chodzącego słońca.

Roza Weneda — Lilla Weneda.

Lilla W. O! siostrzo moja, jak ty zadumana:
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

Roza W. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

5 Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą..

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zinnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki

10 Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

Lilla W. Mówisz i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.

Więc ja mam umrzeć — o! Boże!

Roza W. Cicho! czy Bóg ciebie jedną
15 Stworzył! Czemu trudzisz Boga?

Tam krew nasza i krew wroga

Zrobiła strumień i łożę

I Gopło zaczerwieniła:

Będziesz ty jak płaczka wyla

20 Nad sobą — gdy rycerze konają?

Słychać dźwięk harf.

O! cyt — harfy nasze grają.

Słyszysz ich głosy ponure

Płaczące i rozstrojone?

Harfiarze wchodzą na górę...

25 Wszystko stracone!

Lilla Weneda.

Lilla W. Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

Roz a W. Co? a z chmurami przymierze!

A piorun posepny, złoty,
30 Co? stoi jakby na straży

U wejścia groty?

Co? a szatański mój głos

Podobny zimnym sztyletom?

A zmartwychwstanie dane przezemnie szkieletom!

35 A mój smutek! a mój los!

I ty nie ufasz w tę straż?

I ty się lękasz! o! krasna.

Lilla W. Ty mówisz — lecz twoja twarz

Jak księżyc smutna, choć jasna,

40 Jak księżyc, umarłych słońce.

Gdzie nasi bracia obrońce?

Czy wiesz, co z nimi się stało?

Roz a W. Wnętrze groty zajęczało,

Słyszałaś odpowiedź skał.

45 Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpale,

Wychodzi dwunastu starców ze złotymi harfami

Proszę was, przy ciemnej skale

Postawcie te harfy rzędem,

I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

Lilla W. Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem

Wyrwali się od śmierci?

50 Harfiarz. Starce z takim pędem

Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

Lilla W. O! wy nie chcecie mówić:

Harfiarz. Niestety! Niestety!

Lilla W. O! bracia moi — O! mój drogi ojcie,
[gdzie ty?

Ci ludzie milczą — ojciec umiera!

O! wy nie macie litości.

55 Harfiarz. Jak żądasz,

Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?...

Lilla W. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglą-
[dasz

Jak na sierotę.

Harfiarz. Na ziemi i w niebie

Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!

60 Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
Otoczyła go z harfą jego złotą.

Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą

Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.

Lilla W. Więc nie umarli? — o mowcie mi jeszcze!

Więc nie umarli?...

65 Roz a W. Nie — ale przekleci!

Lilla W. O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!

Ja braci moich ojca mego zbawię.

O, pobłogosław ty mi, siostrzo moja!

Ty smutna byłaś mi wesołej matką.

70 I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,

Ale nie proście Boga o nic dla mnie,

Tylko o rozum i przebiegłe serce,

Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.

O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;

75 Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,

Co biały jak ja swą mnie siostrą mniema,

I ten jest za mną, co nad gołębiami

W nieba błękitcie jeszcze wyżej lata:

A gdy mię nazbyt przycisnie nieszczęście,

80 Gotów odebrać gołębiowi skrzydła

I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.

Jeśli nie zbawię ojca, umrę młoda —

A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi.

Roz a W. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —

85 Cóż wy myślicie, harfiarze?

Harfiarze. Wszystko stracone!

Roz a W. Na jad węża. co w tej czarze

Karmi płomienie czerwone:

Zaklinam się wam, o starzy!

90 Że kości z pobojo-wiska

Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

Harfiarze. Wstaną i zginą raz drugi...

Roz a W. I trzeci raz jeszcze zginą

I przejdą po nich zapomnienia pługi,

95 I stokrocie się rozwiną

Na krwawym umarłych stepie;

I cóż! — czy płakać?!

Harfiarz. Stuchaj! tam wrony zaczynają krakać,

I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
 100 Ciała rycerzy.
 Roza W. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
 Tysiące się podniesie prawic;
 Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
 Żywi się pomieszają z umarłymi,
 105 I nikt ich nie rozbroni.
 Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
 Po ognistym śladzie koni;
 Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.
 Harfiarz. O! cud! Harfy nasze grają
 110 Rycerski śpiew.
 Roza W. Te harfy uczuły krew
 I drżą...
 Harfiarz. O! chodźmy tą pieśnią jak skra
 Ożywić ludy po siołach.
 115 Roza W. Dębowe wieńce na czołach,
 A w rękę harfy złociste;
 W piersiach serca bursztynowe,
 Jak słońca złote i czyste;
 A w ustach pieśni grobowe,
 120 Co budzą narodów lwy;
 To są harfiarze! to wy!
 Harfiarz. Wlałaś nam ogień do łez...
 Roza W. Ogień nim we łzach ostygnie,
 Dwanaście ludów podźwignie;
 125 Za trzy dni wszystkiemu kres,
 Walka i zgon!
 Harfiarze. Nasze harfy tobie w ton
 Odgrały smutnie.
 Roza W. Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie.
 130 Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
 Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
 Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
 Jeśli nie obronicie tego — potępieni!
 Harfiarz. Więc za trzy dni noc płomieni?...
 135 Roza W. I noc okropności mściwa,
 I wiek haraczu...
 Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
 Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
 Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.

140 Ja ostatnia zostanę żywa,
 Ostatnia z czerwoną pochodnią:
 I zakocham się w rycerzy popiołach,
 I popioły mię zapłodnią,
 A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
 145 A łóżem ślubnem będzie stos rycerzy.
 Kto konając we mnie uwierzy,
 Skona spokojny:
 Ja go zemścę lepiej od ognia i wojny,
 Lepiej niż niż sto tysięcy wroga,
 159 Lepiej od Boga...
 Harfiarz. Idźmy: wróżkę szal porywa.
wychodzą
 Roza W. O! wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa!
 Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
 Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.
wychodzi.

A K T P I E R W S Z Y .

SCENA I.

Pole nad Gopłem. Lech, Gwionna, Sygon, Gryf, wchodzą zbrojni.
 Lech. Zapalić ogień na pobojowisku,
 I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.
Wchodzą DER WID z harfą złotą w rękę, LELUM i POLELUM w łańcuchach.
 Syg. Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.
 Jest to Wenedów król z dwoma synami.
 5 Lech do Derwida. Cóż myślisz, starcze, o ludach za-
 [chodnich?]
 Wczoraj ty byłeś panem tej krainy,
 Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
 Która rządziła wczoraj tymi ludy.
 Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
 10 Okup się, starcze, lzy brylantowemi,
 Bo ci czekaniem łeb roztrzaskam siwy. —
do Lelum i Polelum.
 Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
 Cóż to? niedźwiedzie, ucicie się pokory!
 Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek pluwał w oczy.

- 15 *Że ja maleńki, to on mną pogardza,
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.
Ja komar, i krew z niego wycedziłem
I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.*
20 *Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
Poślę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poślę królewiców,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.*
Gwin. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.
25 *Lech. Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.
Gwin. Ta harfa musi być zaczarowana.
Lech. Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana. —
Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł,*
30 *Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed nimi jak na nitce wróble,
A oni patrzą z góry jak na frygi.
Gryfie, odprowadź ich do rzymskiej wieży;
Jak się wygłodzą to głos odzyskają.*

DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.

- 35 *To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.*

Wychodzą wszyscy.

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czyszki olbrzymiej
W głębi obraz N Panny na dnie złotem. Święty Gwalbert i Śluz.

Gwalb. Splamieś moje oczy, mości Ślazię.

*Wlażem za twoją poradą na sosnę —
Splamieś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa dyabła, przybyłem nawracać,*

- 5 *A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować:
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.*

Śluz. Et fit voluntas tua.

- 10 *Gwalb. Tak, tak, Ślazię
Et fit voluntas Tego, co na niebie.*

- A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.*
Śluz. Domine, wszyscy więc poszli do piekła?
15 *Gwalb. Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce odkupione;
Widziałeś, Ślazię, komety czerwone*
20 *Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem albo palem.
Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,*
25 *Te straszne gwiazdy palcem zetnę z nieba.
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
Przerażających, da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
Nowy Faraon: wejść z nim w zapasy,*
30 *Złamię i różczkę ognistą otrupię;
A potem jedną łzą gorącą kupię
Żywoć dla niego wieczny i zbawienie.*
*Śluz. Domine, z czego proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?*
*Gwalb. Są ze mnie,
35 Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,
Co w ciele mojem pali się tajemnie.*
*Śluz. Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?*
*Gwalb. Ergo nie byłyby z duszy?
Śluz. Domine, a kot, kiedy się napuszy,*
40 *To mu tak iskry z włosów wylatują.
Gwalb. Są ludzie głupi jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.*
*Śluz. Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.
Gwalb. Wątpienie z dyabła jest.*
Śluz. Więc mię on szuka.
45 *Gwalb. Obacz-no, Ślazię, ktoś do chaty stuka.*
Śluz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.
Lilla W. W imię Maryi.
*Gwalb. Patrzcie! to królowna.
To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?*

Cóż tak splakana! Córko, czemuś drżąca?

Lilla W. Przyszłam do ciebie, mój ojczy, płacząca.

50 Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mię serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca;
55 Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.

G w a l b. Cóż ja ci poradzę?

Lilla W. Już w ostatecznej się widzę niedoli.

Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?

60 G w a l b. To człek srogi.

Lilla W. Powiedzże czem są twoje wielkie bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomóc biednej?

G w a l b. Bluźnisz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

Lilla W. O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie uczył długo,

65 Nie zapomniałam wcale twej nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

G w a l b. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

Lilla W. Mój ojczy, jeśli ten ojca wybawię,

Ja będę czystą jak marcowe śniegi,

70 Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogostawi i obleje łzami.

75 G w a l b. Zrób więc intencję przed obrazem

Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.

[Matki

Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

Lilla W. Jakże mam mówić? — O! niebios Królowo!

Oddaj mi ojca, a ja ci dam siebie

80 Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.

G w a l b. Teraz dziewczeczko, ona będzie z nami. —

Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
Ten Lech?

85 Lilla W. On, ojczy, mieszka w rzymskiej wieży

G w a l b. Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

Ślaz z sam. Dyabeł mi każe służyć u człowieka,

Co mię suchymi korzonkami głodzi.

Wyłudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi

90 Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślazię,

Że się urodził — i raz więc umiera —

Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazię,

Że raz umiera i że się raz rodzi.

Ergo — ponieważ się już urodziłeś,

95 Więcże korzystaj z tego, mości Ślazię

Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!

A zrób intencję z czystości: — A na co?

Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazię?

A jak się w tobie zakocha królowna,

100 A ty w czystości jak w błocie po uszy! —

Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego

I z tego zrobić votum Panu Bogu,

Aby mi trochę sprzyjał na początek. —

Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania

105 Do mego pana — ot i lżej na sercu...

A teraz niech tę celę biorą dyabli!

Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

SCENA. III.

Sala w rzymskiej wieży — Lech i Gwinona wchodzi.

Lech. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?

Ulecz mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?

Gwin. Rada jest moja zhyć się ich na zawsze.

Lech. Co? pozabijać?

Gwin. Znów się wzdrygasz, mężu,

5 I w czynach boisz się ostateczności.

Dwa razy przez tę naturę kobiecą

Straciłeś kraje już podbite prawie;

Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę

10 I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

W niebezpieczeństwa: a nie myślisz o tem,

Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,

- I miecz ojcowski przedadzą za szeląg.
 Jeśli ich w życiu nie postanowimy
 15 Na dobrze, stale zbudowanym tronie.
 Lech. To wszystko prawda.
 Gwin. Patrz na brata Czecha,
 Jemu się także ty oszukać dałeś,
 To też postąpił z tobą jak z dzieciną,
 Sam zabrał kraje we dwóch pokonane,
 20 A ciebie wysłał aż w północne lody.
 Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
 Kto cię pokręci, choć dłoń ciebie sparzy,
 Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.
 Lech. Widzę to czasem, że mnie oszukują.
 25 Gwin. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.
 Lech. Cóż ty ze starym zamysłasz Derwidem?
 Gwin. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do so-
 To dobry w boju i na polowaniu: [kołów!
 Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,
 30 To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę:
 Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.
 Lech. Ja to do siebie znam.
 Gwin. Cóż, mój tygrysie!
 Dajże na moją już odpowiedzialność
 Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wyłajesz.
 Lech daje znak, że zezwala i wychodzi.
 35 Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.
DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku. — *GRYF*.
 Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.
 Wy się boicie wszyscy tego starca.
 Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — *Derwid*
 podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.
 Derw. Precz!
 Gwin. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
 Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.
 40 Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
 Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,
 Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?
 Derw. Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.
 Gwin. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczą.
 45 Derw. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

- Gwin. A jak ty umrzesz?
 Derwid. Do nieba uleci.
 Gwin. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.
 Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
 Przynieście jemu pić, niech się ożywi.
 Do Derwida.
 50 Ty mi wywołasz z harfy tego ducha.
 Inaczej — klnę się na Hekate i trzy
 Starki, co w piekle krwawemi nożami
 Nić przecinają ludzkiego żywota,
 Że zginiesz.
 Derw. Nigdy! o! nigdy, piekielna!
 55 Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.
 Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,
 Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
 Łez nie wyleją, póki te łzy moje
 Mogą posłużyć wam na wywołanie
 60 O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
 Nie uczynicie służalca harciarza.
 Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
 I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
 65 I wścieklizną swą ducha ojczystego
 Dawła mieczom zęb, co gryzł wam kości
 I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.
 Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
 W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze
 70 I wasze trupie twarze rozczzerwienić.
 Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
 O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,
 Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
 Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
 75 Gdy na mem sercu położyysz twe szpony,
 Poddam się palcom, targającym żyły.
 I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędz!
 Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
 Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
 80 O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
 Myślisz — że takim okropnym widokiem
 Rozhartowany będę i pokorny?
 Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz

Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć
 85 Przed mymi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —
 Lecz po narodach już wymordowanych
 Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
 Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
 Strupiałe nową krwią farbować musisz.
 90 Weźże krew moją do twej gotowalni,
 Czarna kobieto, i co dnia jagody
 Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
 I nie zobaczył, że masz krew zieloną.
 Gwin. Skończyłeś, starcze?

Derw. Nie jeszcze! nie jeszcze!

95 Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
 Która mym słowom da moc zabijania,
 I ciebie mi tu da za niewolnicę,
 I z twego trupa mnie pokonanemu
 Tron nowy zrobi, Stój tu! ja ci łono
 100 Osuszę, piersi napełnię popiołem,
 W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
 Była kobietą — gorzej niż to wszystko,
 Bo bym ci oczy twe napełnił łzami,
 Opowiadając ci moje nieszczęście —
 105 Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
 Ciebie zabijać trzeba przekleństwami
 I piekło całe zakląć przeciw tobie,
 Ażby piekło całe było w tobie.

Gwin. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

110 Derw. Czeka! niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
 Temi oczyma, co będą wydarte.

Gwin. Precz z nim!

Derw. Przez oczy moje wylupione
 Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDĄ.

Gwin. To dziwnie.

Te oczy siwe ze srebrnymi rzęsą
 115 Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
 Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
 Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
 A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
 Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT — LILLA WENEDA.

120 Gwalb. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?
 Gwin. Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?
 Gwalb. Straż twoja, cudem pokonana, drżmie.
 Gwin. Ty jak Hekate masz księżyc czerwony
 Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?
 125 Gwalb. Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich
 I światło niosę dla duszy słoneczne, [powiek
 Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
 Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.
 Gwin. Jakiś czarownik.
 Lilla W. *do św. Gwalb.* O! panie, mów za mną.
 130 Gwalb. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
 O pogwałconych ludzi się upomnieć.
 Oto jest córka króla tej krainy,
 Która ma braci i ojca w niewoli
 I przyszła prosić za nimi.

Lilla W. O pani!

135 Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
 Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
 Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
 Ja będę za to twoją służką; będę
 Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
 140 Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
 Że w dzień i w nocy będą dziękowały
 Za moich braci, za mojego ojca.
 Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
 W których się będziesz ty widziała piękną,
 145 Wesołą, dobrą i pełną litości,
 I sama siebie widząc, będziesz kochać,
 A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
 Niż się ty możesz kochać sama siebie.
 Gwin. Za późno przyszłaś.

Lilla W. O! nie mów! o! nie mów!

150 Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
 I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
 Jużbym tu była dawno zawieszona
 Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?
DERWID wchodzi z wylupionymi oczyma i podnosi ręce na Lillę Wenedę.

Derw. Puście mnie! krwią, chcę ją widzieć i móc-
 [giem.

155 Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —
O bądź przekłeta!

Lilla W. Ojczy! to ja, ojczy.

Derw. Co? — to głos mojej córki, o niebiosia!
Ja córki mojej nie widzę.

Lilla W. Mój ojczy,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?

160 Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojczy?

Poczekaj, krew ci obetrę włosami

I nigdy moich włosów nie omyję;

Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone

I w tej koszuli okropnej uklękne

165 Skarżyć się Bogu. Ojczy nieszczęśliwy!

O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!

Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?

Tego nie mogła uczynić kobieta?

Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!

170 Dajże mi teraz, pani, tego starca!

Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,

Tylko te biedne moje dwie źrenice,

Które łez pełne. O! dajże mi teraz

Mego ślepego ojca.

Derw. Mój słowiku!

Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj!

175 *do Gwinony.* A ty,

Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok

Ślepego starca i córki, co widzi

Ozerwone ojca swego osłepienie,

Dręczy; jeśli cię dręczy ta męczarnia? —

180 A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś

Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,

Co z oczu mojej córki upadają,

I kilku tych łez okropnych, co ciekną

Z mej próżnej czaszki — więc jeśli cię dręczy

185 Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —

Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy

I tygrysięgo serca nie nakarmi.

Gwin. Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

Lilla W. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!

190 O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:

Ja ci powiadam z głębi rozdartego

lany, gwałt
Kobry
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

do Św. Gwalberta.

195 Nie prawdaż, starcze, że matka Chrystusa

Będzie mnie bronić razem z aniołami

I da zwycięstwo nad tą dunną, krwawą:

Trzy razy będę ojca zbawicielką,

A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna

200 Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

Gwin. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:

Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam

Oddać ci ojca, bo ten łachman stary

Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz

205 O niego będą toczyć się turnieje.

Gryfie, weź starca, za włos jego siwy

Uwieś na drzewie, niech słońce go pali

I dziobią kruki; dla większej męczarni,

Niech końcem stopy — ziemi się dotyka.

210 Lilla W. Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

Gwin. Idź.

Gwalb. Kłątwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Oczy wydarto staremu królowi,

Pęka się córki bursztynowe serce,

A w naszą starą kość strach idzie mrowi;

215 Lecz nie lejmy łez. bo ci morderce

Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasze!

Zwątpił o sobie lud! harfiarze płaczą!...

Niech spojrz w piersi wróg, nie patrzy w czasie,

Czasze nalane krwią, serca rozpacza,

220 Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,

Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —

A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —

A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

A K T D R U G I.

SCENA I.

Pobojowisko, noc. *Roza Weneda* w głębi pali koście rycerzy i śpiewa. *Śláz*, wchodzi.

- Śláz*. Dalibog! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć:
Jeden odpowie: brak mi kawaleczek,
5 Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie; i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie, jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert. —
10 Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni,
Trupich piszczeli ogniem oświecona?
Roza W. Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.
Śláz. Jezu Marya! gotowa mnie zabić.
Roza W. Wężu, kto jesteś?
Śláz. Umarły ze strachu.
Roza W. Gdzie idziesz?
15 *Śláz*. Wszędzie, gdzie każesz Waćpani.
Roza W. Ja wiem, czem jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.
Śláz. Jakaś waryatka!
Roza W. Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i płynie;
20 Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powiniem.
Śláz. Ja?
Roza W. O świecie
Go zabijesz, idziesz po to.
Słuchaj! jesteś złodziejem...
Śláz. Ja?
25 *Roza W.* I złotą
Harfę ukradniesz mego ojca.
Śláz. Pięknie!
Roza W. I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:

Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
30 Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!

Śláz. Dobrze.

Roza W. Lub z głazem do wody
Rzuc się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni.

Śláz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.

A to mi wcale piękna awantura!

35 Wylazła z trupów i z płomieni mara
I mówi do mnie: *Śláz*ie, jesteś zbójcą —
Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie — A do mnie ta znowu:
Mój mości *Śláz*ie, waść jesteś złodziejem —
40 Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak salamandra, szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powieszają, jak będę złodziejem?..
Co teraz robić? Widzę tam na górze

45 W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę.
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. *Wychodzi.*
Roza W. *śpiewa.* Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
50 Tu kwiatów będzie dość
I lilijowych różg.
Z kwiatami o! z białymi kwiatami...
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

55 Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylaź wąż,
I krew mu z oczu pił
I do czaszki wlaź krwawemi ustami.
60 O! o! — o! o!
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!
Oddala się — płomień gasną.

Śláz *wchodzi w zbroi — sam.* Otóż ubrany jestem jak
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło [na święto.
A tu są ludzie, co chcą spać: naprzykład

- 65 Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
Znaczy to samo co odebrać życie:
70 Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —
A gdyby nawet było w przykazaniach,
To ja nie wierzę w boskie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
75 Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
Tymi wyrazy... widzisz tu Salmona
Z połamanemi kośćciami — więc dobij!
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
80 A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się szlachcicem. *Wychodzi.*

SCENA II.

Sala w zamku Lecha. — *Lech i Syg.*

Lech. Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
Opowiedz jego śmierć.

- Syg.* Kiedy się Lechu,
Za ostatnimi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
5 Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu
Sto Derwidów, z harfami złotemi,
Tak że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem, na owo wzgórze Salmon młody,
10 I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Gdy oto nagle harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
15 Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
A na niem leżał cichy trup Salmona.

- 20 *Lech.* Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Życiem za życie mojego rycerza.
Syg. Już się królowa zemściła na królu.
Lech. I cóż?
Syg. Kazała mu wyłupić oczy.
Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!
Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza!
25 Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
Ale harfami! — pfu! — zgroza. *Sygonie,*
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.
Wchodzi LILLA WENEDA.
30 Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?
Syg. Córka starego króla.
Lech. Tego starca,
Który mi zabił Salmona?
Syg. Tak, panie.
Lech. Czegoż odemnie ona chce?
Lilla W. Litości.
Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło
35 Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.
Lilla W. Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych!
40 A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący
Przez olzawione oczy widzieć niebo,
45 Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesołą
I twarz umila nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko, prócz serca córki nieszcześliwej.
50 Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź, Lechu — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili

55 Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy :

Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
Na taki widok nie będziesz litośnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

Lech. Sygonie! moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.

60 Lilla W. O Panie !

Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci;
Ojca mego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce :

65 Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwymi rzuca kamyczkami.

O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!

O! idź ty, Lechu, i skarż tę kobietę!

Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;

70 Z tych dziątek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
Tak, jak zwa dzisiaj ojca mego królem:
Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu.
Idź sam i obacz...

Lech. Wszak niema w tem grzechu,

75 Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł. *Wychodzą*

Lilla W. On mi uwolni ojca z rąk straszyleł...

Wychodzi.

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cieni przy-
wiązanego Derwida do gałęzi dębu. Na przedzie sceny Gwinona.

Krak i Arfon.

Krak. Mamo, ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.

Gwin. Krak, jak wyrośniesz, będziesz z ciebie baba.

Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,

5 A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

Gwin. Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała

Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,

To skowytałeś jak psiątko: — Nie, mammo,

Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —

10 Wstydz się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

Gwin. Co? nie pamiętasz już, Krak, Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... ten stary

15 Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

Krak. Ten stary zabił Salmona?

Gwin. A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniewny. —

Arfonie, daj łuk braciszкови — daj mu.

On lepiej strzela niż ty.

Arf. Ja sam trafię.

20 Gwin. Idź, baw się harfą, daj łuk braciszкови.

Dając Krakowi łuk

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz, gdzie serce?

Krak. Wiem, mammo, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid...

Wchodzi LECH, SYGOŃ i LILLA WENEDA.

Lilla W. O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!

25 Po go tu zetnę szablą jak makówkę.

Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?

Spuść łuk! bo łebek ci ukreję — spuść łuk!

Gwin. Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

30 Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,

Kiedy ty widzę moje własne dzieci,

Uragające z niedoli królewskiej,

Jedzące mięso jak orlątko młode.

Cóż to? czy moje dzieci są chowane

35 Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą.

Gwinona, dosyć już tych okropności.

Każ tego starca odwiązać.

Gwin. Ty panem,

Każ go odwiązać.

Lech. Cóż to? jużes gniewna?

Gwin. O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała

40 Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,

Abym tu była teraz niewolnicą

Twojego gniewu i niestałej żądzy.

Lepiej mi było morze rozłukane

Poślubić, albo wulkan płomienisty,

45 Lub zostać Niksów albo Farfadetów

- Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;
 Niż teraz za mym ubogim rycerzem
 Przez świat wędrować i znosić obelgi,
 I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
 50 Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
 Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
 Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
 Z rana pochlebia, a wieczorem karci.
 Jakże mi wierną miłość wynagradza?
 55 Co mi da zrana, odbierze wieczorem
 Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
 Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
 Szlachetną w jego myśli albo podłą? —
 O! jeśli tak ma być zawsze, o Lechu!
 60 To mię odegnaj i pójdę ja bosa
 W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
 Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
 Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
 Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słuszość.
 65 Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida;
 Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa;
 A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
 Chodźcie tu wszyscy! Patrzcie, jak Lech, rycerz,
 Zonie danego dotrzymuje słowa.
 70 Ja w słowie jego zaufana święcie,
 Na jego słowo dałam moje słowo:
 Teraz on swoje święte słowo łamie
 A ja się muszę oszkalować sama
 I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
 75 Chodź tu, dziewczyno, wyzwalaś mnie dzisiaj
 Na zakład, że trzy razy ojca twego
 Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
 Że twego ojca oddam ci, jeżeli
 Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
 80 O! łatwo zakład ci wygrać z królową.
 O której honor nie dba mąż i rycerz.
 Ciesz się więc — A ty, Lechu, tej dziewczynki
 Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!
 Islandzką jestem królową, pamiętaj!
 85 Do obelg takich nie przyzwyczajona.

Chce odchodzić.

Lech. Stój.

Gwin. Idę z wieży się rzucić.

Lech. Kobieto!

- Gwin. Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
 Porobić struny do twej harfy złotej,
 I starzec ci ten będzie o mej śmierci
 90 Grał — albo wicher islandzki przyleci
 Z ojczyściej mojej ziemi i na strunach
 Położy usta przekleństwem wyjące.

Lech. Za nadto jesteś teraz rozżalona,
 Mówić nie można z tobą. *Chce odchodzić.*

Lilla W. *Zatrzymując go.* O! mój panie.

- 95 Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma? wszyscy
 Przeciwno mnie są.

Lilla W. Więc mój ojciec skona?

Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
 Niechaj rycerze go dokończą — i niech
 Więcej nie słyszę o nim.

Lilla W. Ach! okrutny!

- 100 Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
 Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
 Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
 Zemsty łaknące serca, taki sposób,
 Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
 105 Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie
 Na samą pierwszą myśl tej okropności.
 Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
 Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
 Dwóch macie synów tego starca w rękach:
 110 Otóż wybierzcie z nich którego loseni,
 Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
 Niech o sto kroków stanie i toporem
 Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

Gwin. Przywieść tu jeńców.

Lilla W. Lecz królu! lecz królu!

- 115 Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
 Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
 O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczyły,
 Jak błady gwiazdy błękitnej ogonek
 Pomiedzy drzewem a starego głową;
 120 Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
 To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

Lech. Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.
Lilla W. Oba?

Lech. Tak oba...

125 Lilla W. I mój ojciec?

Gwin. Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,
A będzie wolnym.

Lilla W. Ach, czyliż nie dosyć
Raz tylko ojca zbawić, o królowo!

*Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba tańcuchem złączeni tak, że
prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.*

Gwin. Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?

Ty siostra srogi targ zrobiłaś za nich.

Lilla W. O! mówcie do nich wy — ja cała drżąca.

130 Lech. Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.

Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topór na ojca, i tak weń wymierzy,
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

13. To będzie wolny razem ze swym bratem.

Lilla W. Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunek.

Ojciec, na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!

140 On was nie widzi — wydarto mu oczy.

Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.
Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną

145 Swego własnego syna nie posądzi...

Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało...

Polel. Daj.

Lilla W. Ale go nie rań.

Polel. I cóż mam robić?

Lech. Psie! ty godzisz we mnie.

Polel. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

150 Lech. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie postuchasz.

Polelum rzuca topór na ziemię.

Le l. Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu.
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

Pomyśl — ty dobrze władasz tem żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.

185 Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...

Polelum! podnieś ten topór okropny,

160 Przykuty do mnie za twą lewą rękę,

Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:

Ty cały jesteś moją ręką prawą:

Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. —

Mamyż na wieki i my i nasz ojciec

165 Już pokonani być dola, i nigdy,

Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,

Co wreszcie może rozpacz niewolnika.

Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu..

Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.

Ach, bądź odważny.

170 Polel. O! bogi piekielne!

Z jednej mi strony brat cierpiący kona —

Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —

Co robić!

Lilla W. O! mój Polelum! o bracie!

Zbawisz nasz wszystkich.

Polel. Daj topór. O! Boże —

175 Odwróćcie oczy, abym ja nie widział

Na waszych białych twarzach przerażenia. —

Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —

Te siwe włosy? Nie patrzcie wy na mnie,

Bo mi się oczy łzami ćmia. Okropnie!

180 Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec

Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

Lilla W. On ma wydarte oczy.

Polel. Przez błysnięcie

Mego topora utraciłby oczy,

Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.

185 Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć

A starzec-by sam sobie wydarł oczy,

Aby nie patrzył na zabójcę syna.

O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,

Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,

190 Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają,
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!
Gwin. Cóżto więc nie masz odwagi?

195 Poel. Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję. —
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.
O tem ciśnięciu straszliwem Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zastona spada.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Niestety! Niestety!

200 Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!

205 Cóż będzie, jeśli topór w czasie jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga:
O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O! córko, ojca twego krew cię splami!
O! biada wam! o! biada, niewolnicy!

210 Miesza się wasza krew z waszemi łzami.
Serca, dajcie krew pod dziób orlicy,
Ona wyściela gniazdo waszymi włosami.
O! niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

A K T T R Z E C I.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha. Lech i Sygon.

Lech. Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,

5 Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę:
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa
10 Jako widmo, z włosom równo odrabany
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
Z obliczem pełnem boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
15 Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!

Syg. Lechu, jestem łysy.

Lech. Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
20 Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samemi tylko urągówiskami. *Stychać trąbkę rycerską.*

Cóż to, czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?

25 To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże? — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

Syg. Klnę się na Boga, żem go widział trupem.

Lech. Ale to Salmon, patrz! stoi przed bramą.

Syg. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

30 Lech. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?
To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!
Wychodzą

SCENA II.

Sala taż sama.

Gwin. *wchodzi.* Co słyszę? Salmon zatrąbił. — O!
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam, [Boże
Aby się pomścić za niego — on żyje.
Także to pewna, że serce przywyka
5 Do konieczności, choć najokropniejszej,
I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconymi znów się zapoznawać?
Także to pewna, że osieroczone

10 Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia
Naszych nadziei, które jak pająki
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia?...
15 Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu
Do mego serca miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
20 I na wystygłe miejsce znów powraca
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!
LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. SYGON.
Syg. Salmon! niech żyje Salmon!

LECH. O! Gwinona!

Witajże ty go — przynieście puławy ..
25 Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. —
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?
Ślaz. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia.
30 Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innym ciele.
LECH. Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...
Ślaz. A ba! mój także hełm zaczarowany,
35 Jak-em się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przeklęta klatka!

LECH. Co mówisz?

Ślaz. Niech zginę,
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
I będzie trzymał, aż mu się spodoba
40 Uwolnić moją głowę, aby ją dła.
Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera,
Przeklęta, dyabła machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.

GWIN. Rycerze!

Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

45 Ślaz. Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

GWIN. Salmon zabity był wczora.

Ślaz. Ja wczora

Byłem zabity, do śmierci zabity. —
Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
50 Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.

LECH. Cóż więc? jesteś duchem?

Ślaz. Schowajcie miecze, a powiem, czem jestem.

LECH. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

55 Ślaz. Jestem Salmon.

LECH. Więc mów jak Salmon.

Ślaz. Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

LECH. Ktoż to na ciebie rzucił takie czary?

Ślaz. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

60 Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nie,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —
Aż mię ta straszna olbrzymka, dlatego
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
65 Więc ja zacząłem krzyzczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi — więc ja wstałem —
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie, wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę;

70 Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,
Że mi już także nosa odmieniła.
I bocianowi wzięwszy dziób, przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
75 Więc zaraz wstydząc się takiego nosa,
Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,
80 Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiedźmy tej; to z łaski waszej
Przyłbicę mi tę otwórzcie.

Gwin. *Otwierając hełm* Ślaza O nieba!
 Ślaz. No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?
 Gwin. Strasznyło chude!

Ślaz. Co chude, to chude!

85 Mój pan już na mnie został anatomem.

Gwin. O jakim panu ty mówisz?

Ślaz. O jakim?

O Panu Bogu.

Lech. Ale ci ta wiedźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

Ślaz. Serca? to byłoby już bez potrzeby

90 Czarować serce i cóż? — czy nie dosyć
 Takiego nosa?

Lech. Tyś był najpiękniejszy

Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

Ślaz. Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,
 Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

95 Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.

Gwin. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

A choć szychową nie zobaczą, nie chcą

100 Wyciągnąć kłębka; jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tem może pożytek

Albo zabawę; i tak oszukani

Potem przez dobroć rosnać pozwalają

Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,

105 Których się wstydzic pewinni. — O! głupi

Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;

Któremu chciałabym wlać moją twardość,

Inaczej pierwsza burza — a już po nich.

Pokażę im myśl skierowaną wiecznie

110 Jako sztyletu ostrze w serce wroga;

Pokażę, co to jest kobieca wola,

Jaka głuchota na postronne jęki,

Jakie wlepienie oczu w samo łono

Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.

115 Jeśli niczego nie nauczę — biada! *wychodzi.*

SCENA III.

Pole przy lesie.—Lilla Weneda, Lelum i Polelum w łańcuchach.

Lilla W. Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
 Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
 A ja do ojca idę niewolnika.

Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —

5 Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,

Dzis jestem smutnej śmierci narzeczoną,

I może więcej nigdy nie powrócę,

I może nigdy się nie zobaczymy:

Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!

10 Ja cię kochałam jako siostra twoja,

Ja cię kochałam jak wierna kochanka,

Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.

Pamiętasz, jak my dziecmy małeńkiemi

Z obu stron ojca harfy uklękniemi,

15 Przez złote struny, dawaliśmy sobie

Pocałowania? dziwiąc się, że każdy

Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;

Była to dziwna losu przepowiednia!

Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?

20 Leł. Jeżeli śmierci masz wczesnej przecucie,

Chodź przedśmiertelne weź pocałowanie.

Lilla W. Harfa naszego ojca jest w niewoli,

A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,

Ust moich ci dać nie mogę płonących.

25 Leł. Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,

Schowaj się za nie, jako za strunami

Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze

Twych koralowych ust dotknę ustami...

Lilla W. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę

30 Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,

Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...

Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.

Jeśli zapyta o mnie jakie echo,

Mówcie: umarła. *Odchodzi.*

55 Leł. Bracie mój — słyszałeś?

Ona ma umrzeć...

Poleł. Całe piekło we mnie.

Nie więcej czułem, gdy topór okropny

Kręciłem w rękę, przeciw ojca głowie,
Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
40 Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczem.

L e l. O! Polelum,

Ty po mnie żywy zostaniesz.

P o l e l. Po tobie?

L e l. Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:

Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

45 P o l e l. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę

Z waszymi groby żył w kraju niewoli.

Świadcę się tobą, słońce, jeśli kiedy

Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie:

To natęż tak twe oczy, światła Boże,

50 Aż mi zapalisz włos na tej bezwstydną

Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.

Próżno los wróży, że będę ostatnim,

Ostatnią będzie tu jaka kobieta,

Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza;

55 Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz

Władzy skonania — to będzie ostatnim.

Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,

Że nie ma komu świecić, tylko gadom,

I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.

60 Chodź! — wróżka powie nam, jak mamy skonać.

Wychodzą.

SCENA IV.

Sala w zamku Lecha. Gwinona, Rycerze, Gryf.

Gwin. Tak być nie może, nie, tak być nie może.

Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie

Króla Derwida i z mego pokoju

Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,

5 Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;

Lub pomieszanie cierpi lub fałszywa;

A w jej białości tyle jest kolorów

Jako na szyi gołębia... harfiarka!

Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!

Otóż mój człowiek.

*DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową.. przy
nim stawiają harfę.*

10 Postawcie go tutaj,

Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!

Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj:

Błysnął ci topór synowski nad głową,

Ale miał litość nad tobą i synem

15 I tylko trochę urąbał warkocza,

A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...

Widzę w tem jednak czarodziejską sprawę.

Topory wasze muszą mieć na ostrzu

Synowskie oczy; harfy — córek serca:

20 Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona

Przy łożu mojem, o każdej godzinie

Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,

Choć nawet wichry nocy ją nie trącił,

Ani się ciche dotknęły motyle.

25 Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,

Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?

A z córki twojej uczynię królową,

Synowi memu starszeniu zaślubię,

Ty będziesz teściem królewicza. I cóż?

30 D e r w. Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?

Przy tobie stojąc jęczała?

Gwin. Cóż, starcze?

D e r w. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

Gwin. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

D e r w. Ty, ty za trzy dni umrzesz...

Gwin. Ha?

D e r w. Słyszałaś.

35

Gwin. Nędzarzu!

D e r w. Trumno!...

Gwin. Nieszczęsny!

D e r w. Śmiertelna!...

Gwin. Mój niewolniku!

D e r w. Królowo trzydniowa!

Gwin. Umarły!...

D e r w. Jak pies zachrypnął od krzyku.

Gwin. Śliny mam dosyć... *Phwa na starca*

D e r w. O! bogi! o! bogi!

40 Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

Gwin. Ha! zczzerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

- Derw. Tyś mię oplwała krwią.
 Gwin. Patrzcie, rycerze,
 Ten człowiek królem był!...
 Derw. Patrzcie rycerze,
 Oto gadzina ta — była kobietą!
 45 Gwin. Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.
 Derw. I ta kobieta miała niegdyś ojca...
 Gwin. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.
 Derw. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
 I bogom daję piekielnym za trzy dni...
 Gwin. Za to, zem ciebie zabiła?
 50 Derw. Że dręczysz.
 Gwin. Ha! więc ty czujesz!
 Derw. Ha! więc ty się cieszysz?
 Gwin. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.
 Derw. Ukąsisz tylko i umrę z wściekliczny.
 Gwin. Lękasz się mego zęba?
 Derw. Nie, choroby.
 55 Gwin. Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...
 To człowiek biedny... to człowiek szalony.
 Harfiarzu! klęknij.
 Derw. Rzuć tu na podłogę
 Twe czarne serce, pod moje kolana.
 Gwin. Nudzi mię kłótniarz ten — Daj mu w poli-
 [czek.
 60 Derw. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.
 Gwin. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
 Masz. *uderza go.*
 Derw. Nikczemnico, niech cię Bóg obali.
 O! serce moje! o! *mdleje.*
 Gwin. Wynieście trupa
 I rzućcie wężom.
Rycerze wynoszą DERWIDĄ.
 Gryfie! ty dopilnuj,
 65 Niech do wężowej wieży rzucą starca.
GRYF wychodzi.
 Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,
 Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,
 To stali cicho, jak uliczne chłopcy,
 Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
 70 Milczeli wszyscy. Gdyby tylko jeden

Na starca słowem uderzył gryzącem,
 I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
 Przyszedł z pomocą; byłabym ostygła —
 Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
 75 W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
 Znienawidzona i nienawidząca;
 Z całego serca ich nienawidząca!

LILLA WENEDA wchodzi.

- Lilla W. Pani! gdzie ojca mego niosą?
 Gwin. Na śmierć.
 Lilla W. Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.
 80 Gwin. Kazałam rzucić na pożarcie wężom.
 Lilla W. Wężom!
 Gwin. Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,
 Która przy zamku stoi zrujnowana,
 Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —
 Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany;
 85 A w głębokości gniazda wężów leżą,
 Błyszczą oczy, wiją się ogony,
 I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,
 Jak w garnku wrącym — tam — w ciemność okropną,
 W tę sykającą ciemność, w to wężowe
 90 Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
 Twojego ojca.
 Lilla W. O! Boże! o! Boże!
 Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
 Węże nie będą mieć nad nim litości!
 O! więc mi skonać!
 Gwin. I cóż, gotębico?
 95 Żadnego teraz ratunku, wybiegu?
 Tu nie pomoże topór twego brata,
 Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty
 I rozszarpany między gadzinami
 Twój stary ojciec.
 Lilla W. Ta harfa go zbawi.
Chwyta za harfę i wybiega.
 100 Gwin. Harfa! Idź z Bogiem, waryatko smętna,
 Czegoż dokażesz harfą uzbrojona,
 Przeciwno zemście wężów i kobiety? *wychodzi.*

- 20 Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.
Tak mówiąc, w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
25 I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.
Ślaz. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.
Gwałb. Zapłacić? święci nie nie płacą.
Ślaz. Czemu?
30 Gwałb. Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bo-
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem, [giem. —
Twój upór sługę mego przypomina.
Ślaz. Cóż to za człowiek był?
Gwałb. At, łajdaczyna!
Ślaz. Gdzież jest?
Gwałb. Już teraz dyabeł wziął do piekła.
Ślaz. Już w piekle.
Gwałb. W piekle.
35 Ślaz. Hum... dobra nowina.
Gwałb. Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały
40 Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie
I odzywała się czysta modlitwa.
Ślaz. To jakiś sługa niewierny!
Gwałb. Bies sługa!
Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
45 Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przelamie dyabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą. —
Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydnym
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
50 Lecz zdaje mi się, że to nie był dyabeł,
Rycerzu, on był na na dyabła za głupi.
Ślaz. (na stronie) Wolalbym, żeby trzymał się był o
Pierwszej opinii.—Ach! Ach! myśl szczęśliwa! [mnie
Przemienię tego siwosza w Salmona. *głośno.*

- Chodź tu, staruszkę święty!
55 Gwałb. Dzięki Bogu,
Poganin zaczął już przeziierać w światło,
Nazwał mnie świętym — do chrztu niedaleko.
Ślaz. *na stronie.* Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że
Usalmonuję ciebie. *głośno.* [ochrzczę!
Przewielebny!
Już noc, Lech teraz śpi.
60 Gwałb. Pokaż mi drogę.
Ja go obudzę.
Ślaz. Pomyśl! — to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.
Gwałb. Więc mi to będzie wieniec męczennika.
Ślaz. Staruszkę, ty masz oczy bazyliuszka
65 W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,
Choć za to można, jak nic, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje jestem gotów.
Gwałb. Uczyń to, uczyni, a nagroda w niebie.
70 Ślaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
Ja wcale innej nie żądam nagrody,
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę.
To ją odzyskam; pójdę budzić Lecha.
75 Gwałb. Przeczuwasz prawie święte pismo boże.
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.
Ślaz. Ale nie Chrystus nie mówi o głowie?
Gwałb. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.
80 Ślaz. Kiedy nie Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale niema bezpieczeństwa,
Ja wolę głowę niż duszę.
Gwałb. Nędzniku!
Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...
Ślaz. Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie.
85 Lepiejże moją zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.
Gwałb. Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.
Ślaz. Stójże tu, stary — dzida w ręce prawej
90 Przeciwno wrogom, tak — hełm na łysinę.

na stronie.

O terazże mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy, będzie mądry. *głośno.*

Stój tu...

Jeśli pytają-ć: Kto? odpowiedz: Salmon,
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.

Wykrada się za bramę zamku i ucieka.

G w a l b. *w zbroi chodząc wielkim krokiem*

95 Więcże to, Boże, i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otóż włożyłem rycerską koleczugę,
Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.
Oto ja rycerz z pod twojego znaku,

100 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGON z latarniami zbrojno.

L e c h. Tu był na straży Salmon.

G w a l b. Jestem Salmon

105 L e c h. Sygonie, patrzaj na tego człowieka.
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

G w a l b. O! nieba — jestem Salmon.

110 L e c h. Patrzno, Sygoń.

Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny dyabeł... możny dyabeł. —
O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon,
115 Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało,
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca,
Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

Napada z mieczem.

G w a l b. O! panie, ja nie Salmon!

L e c h. Ktoż ty taki?

120 G w a l b. Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;

Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

L e c h. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.

Nędzniku, wzięłeś na się inną postać;
125 Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbierał;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,
Teraz żołądek masz pełny, i może
Płonących węgla masz pełny żołądek.
Na Boga czarów nie będę igraszką...
Do mnie, rycerze. *Kłaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.*

Weźcie tego dyabła. —

130 Sygoń, niech rzucą go węzom do wieży.

G w a l b. Święta Maryo! broń twojego sługi.

Żołnierstwo wynosi Św. GWALBERTA, który krzyczy i wyryca się. SYGON wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega GWINONA.

G w i n. Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

L e c h. Kazałem węzom rzucić czarownika.

135 Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

G w i n. Węże nie głodne, dziś jadły człowieka.

SYGON wraca.

L e c h. Sygonie! cóż to, powróciłeś błądy?

Sy g. Panie! powracam z nad węzowej wieży.

G w i n. I tam widziałeś poszarpane członki

140 Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gudzim smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylona,

Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,

145 Skrzydełek tylko lekkim trzepiotaniem

Okazywała strach?

Sy g. Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umyśli.

Przy wieży biała księżycem dziewica

Siedzi, na barfie grająca: a przy niej

150 W krąg stoją węże, tak wyprostowane

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną;

Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,

Ale już widać, że jej białe ręce

155 Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy

Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

Gwin. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?
 Syg. Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid.
 Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
 Są słuchaczami córki.

160 Gwin. Zwyciężyła!
 Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
 O! głupie węże! o! przeklęte gady! —
 Córce odebrać harfę i wypędzić!
 Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
 165 Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
 Czy go nakarmi córka, zobaczycie.
 Syg. A z tym Salmonem co zrobić?

L e c h. Zamknąć go
 W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.
 Oba są warcy zgonu czarownicy. *Wychodzą*

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

170 O! święta ziemia polska! arko ludu!
 Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
 W przeszłości słyhać dźwięk tej harfy cudu,
 Co wężom dała łzy i serce dała.
 Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
 175 Jeżeli harfy jęk przyleci zdala;
 Będziecież wy, jak węże stać i słuhać?
 Będziecież wy, jak morska czekać fala,
 Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
 I znów się staną z was pełznące węże?
 180 Aż rzucą was do mogilnego rowu,
 Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba leże?
 Już czas wam wstać i bić i truc orężem.

AKT CZWARTY

SCENA I.

Sala w zamku Lecha. Lecia, Gwinona, Gryf. Wchodzi
 Lilla Weneda.

Lilla W. W niezawiazanej przychodzę koszuli,
 Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,

Lecz wy mnie puście do ojca mojego,
 Który od dwóch dni jest morzony głodem.
 5 Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
 Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnaj.
 Dlatego głowę ubrałam w lilije,
 W te wodne kwiaty, które u nas kładną
 Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
 10 O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
 Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
 I tak się do mnie gady przywiazaly,
 Że za mną cały kłębek biegł i syczał.
 Jak pies wyjący smutnie z przywiazania.
 15 I cóż ja winna, że węże wołaly
 Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
 A żem ja węże zimne rozczuliła,
 Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
 Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa,
 20 Które mi ojca mego wybawiło?
 O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
 A ja go będę na śmierć skazywała,
 A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
 Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
 25 Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną.
 Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
 A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
 W czoło chcę tylko pocałować zimne,
 Powiedzieć jego głuchemu trupowi.
 30 Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
 O, patrz! koszula moja nie związana,
 Nie niosę chleba, ani żadnej strawy. —
 Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
 To wleci ze mną jaka muszka złota
 35 I ten ją starzec zje? — O! Pani moja,
 Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
 Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
 Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
 40 I nikt się o mnie biedną nie upomni.
 O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpuścić
 Do mego ojca głodnego.

L e c h. Gwinona,
 Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

- Gwin. I ty jej wierzysz? — to są łzy zmyślone,
 Ona dwa razy tak płakała głośno;
 45 Za te trzy płacze ona się trzy razy
 Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.
 Lech. I* cóż ci ludzki śmiech, Gwinona, szkodzi?
 Gwin. Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
 Więcej on stracił koron z głów posepnych,
 50 Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina
 Która się w sercu wyśmianego kryje
 I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,
 Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
 I powie sobie: jestem zwyciężony.
 55 Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
 I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
 Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
 Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
 Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.
 60 Lilla W. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
 Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?
 Widziałam w twoim sypialnym pokoju
 Okno, którego nigdy nie zamykasz,
 Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,
 65 Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje,
 Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
 Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
 Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszcześniejszą,
 Ażebyś ty się, Pani, zlitowała?
 70 Więc każ mi wydrzeć te spłakane oczy,
 A potem zlituj się nademną ślepa,
 I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
 O! proszę! proszę, każ mi wydrzeć oczy.
 Gwin. Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.
 75 Lilla W. O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.
 Gwin. Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy,
 Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.
 LILLA WENEDA i GRYF wychodzą.
 Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
 Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?
 Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli.
 80 Gwin. W niewoli?
 Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?

- Nie — ty mię straszysz — Nie wiesz sam, co mówisz.
 On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże!
 Na syna mego zgubę pracowałam.
 85 Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
 Lechon — on nie ma takiej córki! —
 Lech. Żono,
 Ja go odbiję.
 Gwin. Trupa ty odbijesz!
 O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!
 Wszyscy rycerze! zbież wszystkich rycerzy!
 90 Jeśli wrócić żywi bez Lechona,
 Ja się zabiję — będę płała w oczy!
 Ja się zabiję... Cóż wy, tchórze? na koń!
 Wybiega.
 Lech. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.
 Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę.
 Wychodzi.

SCENA II.

Błonie.

- Ślaz. *wchodzi* Moja nieboszczka matula mówiła,
 Że kłamstwem wyjdę na pana -- to kłamstwo,
 Co mi matula mówiła o kłamstwie —
 Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
 5 Powinna była zrobić tem fortunę —
 Umarła goła jak Lazurus — a ja
 Ledwom się kłamstwem nie usalmonował
 Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś
 Mojego pana zrobiwszy Salmonem
 10 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci),
 Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;
 Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,
 I pod imieniem świętego Salmona
 Króluje w niebie, więc dobrze się stało —
 15 Lecz to jest kwestya... quomodo uniknąć
 Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
 Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
 Już próbowałem rycerskiego chleba,
 I zawsze chudy jak słomka.. więc ergo,
 20 Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!

Pan Śláz niech rusza prosto do Wenedów —
 W jakim kolorze? — kolorze Wenedów —
 Jako szpieg? — fuj — nie szpieg, lecz nowiniarz,
 Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
 25 Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
 I czerwonego języka — więc ergo
 Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
 Widziałem. — A co robi? Gdy go widział,
 To jadł Weneda z solą. — A Gwinona?
 30 Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —
 A coż się stało z naszym starym królem? —
 A ja pokażę tak, język wywalę
 I zamknę oczy: wasz król est finitus.
 A jego córka? — A ja łyż jak z wiadra
 35 Popuszczę na to i nic nie odpowiem,
 Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
 Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
 I jeść mi dadzą — za to, żem się płakał.

Wychodzi

SCENA III.

Sala w zamku Lecha. — *Lech, Gwinona, Rycerze.*

Lech. Na Boga! bądźże cierpliwa! na Boga!
 Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.
Gwin. Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
 O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
 5 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
 Często im wcale czekać nie potrzeba,
 Ale dlatego, że ktoś prosi: śpiesz się,
 To oni różne wynajdują zwłoki,
 Aby pokazać wyższość i rozagę,
 10 I nad pałacem się sercem panować.
Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
 Aby zabito bezbronnego jeńca?
 Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
 O! *Lechu,* jeśli mój syn biedny zginie,
 15 To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
 Tyś syna twego zabił cierpliwością!
 Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwa,
 Cierpliwie będę ci kąsała serce;

We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!
 20 O! kacie twego nieszczęsnego syna!
Ach! Boże! daj co gryść mojemu sercu,
 Bo ja bym teraz serce męża gryzła.
Ja wiem, co powiem: *Lechu!* — jesteś tchórzem!
 L e c h. Tchórzem nie jestem.
 G w i n. Więc ojcem nie jesteś!
 25 Czemże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?
 L e c h. O! tego nadto! — nadto! Ty dotychczas
 Byłaś w domostwie samowładną panią;
 Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
 Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
 30 Na boga! już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
 Podjazdem i te siły rozerwane;
 A ci *Wenedzi* z dwunastu się krain
 Zeszli i całe okrywają pole.
 35 Tam są olbrzymie *Scyty*, co krew piją
 W człowieczych czaszkach, wyznawce *Odyna*;
 Tam są *Letoni*, co na hełmach noszą
 Rogi, żywemu wyrwane turowi;
 Tam jest *Mazonów* lekkie pokolenie,
 40 Co głowy jako szczygły ubierają
 W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy
 Migocące się niosą pióra pawie;
 Nad tymi tłumy dwunastu *harfiarzy*;
 Nad *harfiarzami* straszna prorokini,
 45 Na samym szczycie ludzkiej piramidy
 Błyskawicami gadająca — a ja
 Z *rycerzy* garstką mam wstąpić w mrowisko?
 Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczytu?
 Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
 50 Z nieba lejące pomogą pioruny?
 Szalona jesteś — szalona, kobieto!
 G w i n. O! widzę, że już ciebie nie przełamie!
 Widzę już! widzę mego syna trupem!
 L e c h. Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.
 55 G w i n. O! jużem ja go teraz oplakała.
 O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.
LILLA WENEDA wchodzi bez wianka lilijowego na głowie
 Lilla W. Królowo! ojca mego nakarmiłam.

- Mój ojciec do mnie należy, królowo!
 Widzisz powracam bez kwiatów, bez wieńca,
 60 W lilijach było mego ojca życie;
 Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
 Jego zbawieniem ukoronowana.
 Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;
 Lilije wodne nas od głodu bronia,
 65 Plekroć zboże roku nie dotrzyma.
 Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały
 Zdziecinniałemu będzie piersią matki,
 Że on go będzie ssął, śmiał się i płakał,
 Podnosząc puste powieki do nieba,
 70 Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
 O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.
 Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?
 Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.
 Gwin. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła
 75 I tu mię przysła zagłuszyć radością!
 A kiedy ona mówiła o ojcu,
 To ja nieszczęsna myślałam o synie;
 A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
 To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu.
 80 Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
 Nauczyć teraz was wszystkich litości.
 Jabym głaskała ręką wasze tury,
 Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
 Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze
 85 Miodem litości — a sosen szumowi
 Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
 O kaźcie tutaj starca przyprowadzić,
 Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

Rycerzy killcu wychodzi.

- Lilla W. Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.
 90 Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła;
 Ale że ty mi dałaś mego ojca.
 Obaczysz, jak to serce drży z radości
 Temu, kto biednym ludziom dopomoże.
DERWID wchodzi i RYCERZE.
 Ojcie, wracamy do nas — ta królowa
 95 Dała mi ciebie. Ojcie, chodź na słońce. —
 Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo. —

Chodź, ojcie! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
 Derw. Córko! a moja harfa?

Lilla W. O! królowo!

- Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.
 100 Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,
 Że ci nie może dziękować oczyma,
 Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
 Za ojca mego muszę być natrętną.
 Ja ciebie proszę, wróc mu harfę złotą,
 105 Którą mój ojciec miał od swego ojca;
 O! wróc mu, pani, tę harfę! o! wróc mu.
 Gwin. Przynieście harfę, którą ja kazałam
 W cedrowej skrzyni usnąć rozplakaną.
 Lilla W. Ojcie, ty harfę mieć będziesz.
 Derw. Oddała?...

Gwin. *na stronie do Lecha.*

- 110 Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,
 To z jego powiek wybiegły czerwone
 Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?
 To były straszne łzy...

Lech. I cóż, kobieto?

- Gwin. Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa
 115 Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,
 Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
 A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną;
 Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
 Aniby kiedy była pomyślała,
 Że tu jest wybór.

- 120 Lech. Już widzę, już widzę

Gwin. *do Derwida.*

O Derwidzie! wy, Wenedzi, macie

- Nienasycone serca — przed godziną
 Wiercony srogim głodem aż do kości,
 Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
 125 Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosna,
 Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
 A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...
 Derw. Kaź odprowadzić mnie więc do więzienia!
 Trupi się nie mszczą.

Gwin. O! twardy człowieku!

- 130 Nigdyż twe serce przedemną nie zdrzy? —
 Der w. Wyjm je i zobacz.
 G w i n. Ja ci daję wolność...
 Der w. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
 Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
 Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
- 135 Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
 Na me kolana ty rachujesz drżące,
 Że mnie przed tobą powala? — Nie, jędzo!
 Nie! nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzo!
 Przed tobą skonom stojąc i zastygnę,
 140 Wtenczas twe dziecko mnie paluszkami trąci
 I padnę — padnę: ale pókim żywy,
 To jestem równy tobie — król i człowiek.
 G w i n. *do wnoszących harfę.*
 Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,
 Niechaj się na niej oprze ręką drugą.
*Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą
 kładzie na głowie córki.*
- 145 Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem.
 A gdyś w niewoli był, obie zarówno
 Płakały — obie jak córki — o! teraz
 Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
 I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
 150 A druga córka twoja odrzucona
 Ze mną zostanie — i będzie zakładem.
 Der w. Córko! co ona mówi?
 Lilla W. Ojczy drogi!
 Ta pani harfę ci oddaje złotą.
 Der w. Tę harfę?
 Lilla W. Ojczy, harfę.
 Der w. Już oddała?
- To chodźmy, córko.
 LILLA *do Gwinony.*
 Pani, ja powrócę,
 155 I będę twoją niewolnicą. — Ojczy!
 Chodźmy już.
 G w i n. Harfę porzucasz, Derwidzie?...
- Lilla W. Nie mów tak głośno — jam cię zrozu-
 Okropną jesteś — zlituj się nademną. [miała.
 160 Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądam

- Mieć porzuconą przez własnego ojca,
 Serce mi pęknie i będziesz tu miała
 Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu
 Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
 165 Lecz wszystkie pękną od razu z boleści
 Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
 I nad nim także litość miej i nad nim!
 Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!
 G w i n. Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna
 170 Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża?
 Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
 Spróbować serca ojcowskiego? i tu
 Usprawiedliwić siebie, żem je zgrzyła?
 Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.
 175 Lilla W. O! nielitośna. — Ojczy, ta królowa
 Oddaje tobie tylko jedno dziecię.
 Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
 A zostaw dziecko, które tylko płacze. —
 Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojczy drogi,
 180 Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
 Jeżeli nie chcesz o nieszczęściu śpiewać,
 To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
 A w harfie echo nieśmiertelne. Ojczy,
 Wybierz, co kochasz, a to co odrzucisz,
 Kochaj...
- 185 Der w. Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?..
 Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,
 Chodź i ślepego prowadź. — Córko prowadź
 I wyjdźmy prędzej stąd. Córko! — a harfa?
 Lilla W. O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.
Trąca o struny.
 Der w. Harfa skarży się na mnie?
 190 Lilla W. Ojczy, jęczy.
 Der w. Jęczy! — gdzie moja harfa? — czy to
 Czy to duch mojej harfy rozplakanej [mara,
 Stoi przedemną w płomieniach; skrzydła
 Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
 195 Już odlatywał do nieba. — Ha! —
 LILLA *znów porusza struny.*
 I znów,
 Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?

O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozplakana.

Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!
200 O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

Pada piersią na harfie.

Lilla W. Widzicie, ręce pokrwawił na strunach.
Wstań, dobry ojcie. — O! patrzcie! o! patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
205 Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!
Wy nie jesteście córkami. — Królowo!
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę
Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:
210 O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość
Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mego nie sądzi!
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta i we włosy,
215 I do mnie tak tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli;
A że ja płaczę, to tylko dlatego,
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnym więzieniu... i łzy moje głupie
220 Pytają same serca, czemu płacze.

Gwin. Odedrzeć starca od harfy!

Lilla *podnosząc ojca.* Widzicie,
On już łagodny jak baranek.

Gwin. Starcze!

Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa
225 W zakładzie moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.

Derw. Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

Lilla W. O! pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami:
230 Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz.
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,

Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę,
On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
235 A sama wrócę; a że ja powrócę,
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij, że za niewolnicę
Królownę-harfę wypuścisz z niewoli:
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
240 Bo coś mi teraz życie! coś mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.
Gwin. Jakiż mi zakład z córki nie kochanej?
Lech. Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
245 Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak, za nią, przysięgam na bogi!
Oddasz, kawałek płaczącego drewna.
250 Gwin. Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.
Lilla W. Dzięki wam! dzięki! Ojcie, dziś wieczno-
Harfę ci twoją postawię do grania. [rem
Ty wiesz, jak dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! królowie, do widzenia.
255 Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź, dobry ojcie.

Derw. A harfa?

Lilla W. Ta idzie

Za nami, ojcie.

do Lecha.

Szlachetny rycerzu,
W twojem więzieniu został smętny starzec.
Także niewinny. *Odchodzi z ojcem*
Lech. Ha... to ten czarownik. —
260 Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz chodźmy stroić się do walki.

Wychodzi.

Gwin. Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa
265 Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę

Ze syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:
 A jeśli stanie się jakie nieszczęście
 Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
 270 Tę harfę w trumnie, i będę myślała,
 Że sama syna położyłam w trumnie.
 Natura może stąd wziąć pochop i to
 Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
 Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —
 275 Okropny zachód słońca, i te mury
 Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
 Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
 Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

Wychodzą.

SCENA IV.

Grota wróżki, oświetlona czerwonym blaskiem. *Roza Weneda* stoi przy otworze grotty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacyę. *Dwunastu harfarzy.*

R o z a W. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce
 Ty ostatnie słońce, do krwi gaśnij!
 Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
 Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
 5 Tu na walkę, chmury z piorunami!
 Tu szumiące wichry! — słońce, gaśnij!
 Kruki! orły! wichry i pioruny,
 Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom.

H a r f. Grom usłyszał i odzywa się głucho.
 10 *R o z a W.* Do mnie! do mnie! do mnie! tu pioruny!
 Tu nad głową moją jako wieniec.
 Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
 Kiedy wyjdę z grotty w krew rozlaną,
 Gdy za ojca mego stanę tronem,
 15 Słuchająca jęków i czerwona
 W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.
H a r f. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?
R o z a W. Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły
 Grom czerwony się gryść będzie z błękitnym.
 20 Krew poniesie z sobą tron Derwida,
 I król będzie płynął z harfą, z tronem
 Jako kawał kry.

H a r f. O! biada! biada!
R o z a W. Okropniejszą rzecz widziałam blada.
 Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
 25 Król na tronie włosy rwał i rzucał,
 A pioruny je paliły w powietrzu. —
 Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.
H a r f. Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? straszna!
R o z a W. Wczoraj kości warzyłam na polu,
 30 Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
 I wilgotna kość jęczała na ogniu.
 Słuchająca wrzasku tych umarłych
 Pomazałam krwią zamknięte oczy —
 I nagle!
 35 Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
 I zawiodło mnie na walkę duchów.
 Słuchajcie!
 Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa
 Oczy nagle jako trup zawarła,
 40 Spadła na nią iskra piorunowa;
 I ta głowa smętna, już umarła,
 Jęła smętnie mówić z drugą żywą.
 Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
 Rozpłakaną tułowu koronę.
 45 I spojrzalam w drugą walki stronę,
 Odwróciwszy się jak od gasnącej główki
 Od półmartwej osoby.
 I tam stali ludzie w szyku, równi,
 Równi, zimni, biali jako groby,
 50 Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
 Czasem walił piorun i miecz razem.
 Wtem ktoś cicho wykrzyknął: *g i n i e m y!*
 I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem —
 Sześć tysięcy bez ducha upadło,
 55 Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
 Otworzyłam jeden tułów trupowy,
 I znalazłam, że w nim serce zbladło,
 I tak trzęsło się jak liść olchowy:
 Więc plunęłam temu sercu w usta;
 60 I rozciąłam drugą pierś dla ptaków;
 Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
 Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,

I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta

65 Zbladłam we śnie i we śnie umarłam.

Widząc, że w niej serca nie było!

Harfiarze. Cóż to znaczy?

R o z a W. Nad naszą mogiłą

Wejdzie słońce lecz nie mówcie ludowi.

Dwunastu WODZÓW wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Panczerze z siatki lub z tuski. Mięcze olbrzymie w rękach.

Roza W. Oto wodze są. — Cóż, piorunowi?

Wiele ludu?

70 W ó d z. Dwanaście tysięcy,

Roza W. Pijcie z czaszek tych i bladej śmierci

Uragajcie się pijąc, niech wyje.

W ó d z. Cóż ci mówiły wróżby?

R o z a W. Jeśli podczas walk

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie

75 Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Nie słyszaną; to przy nas zwycięstwo.

W ó d z. Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

R o z a W. Bez wiary! —

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,

Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.

80 Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi.

Na rumaku wybiega szalonym;

Jako rycerz duch, głos każdy leci,

I obala z rumakami rycerzy.

Ile strun tyle węzów wybieży

85 Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,

I skrzydłami ognistemi okręci

Wojsko Lecha.

W ó d z. Gdzież wódz jest dwugłowy?

R o z a W. Nie wierzycie mi, ludzie przekłęci?

90 Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.

W kręgu trupich głów — wodza postawię.

W ó d z. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

R o z a W. Ty, co nosisz złote piórkowate,

Migocące od pierwszych błyskawic,

Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —

95 Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

W o d z e. Nie możemy.

R o z a W. Więc rękami go duszy

Ja podniosę — niech idzie do piekła.

W o d z e. Cudy! słowo zakłęte wyrzekła

I ten kamień wstał.

ROZA WENEDA wchodzi, odrwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELEUM i POLELUM, przykułych za ręce łańcuchem do siebie

R o z a W. I wódz się zjawił.

100 Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,

Z dwóch uczynił jednego człowieka. —

Chodź tu między czaszki, wodzu bladey,

Bo już piorun niespokojny szczeka. —

105 Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza — Tarcza olbrzymia na rękę Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — ROZA WENEDA zawieszając mówi do Lelum

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

do Polelum.

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —

Biada, kto swego nie dopełni! biada!

Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;

110 A gdy nie będzie was, to jęć żałośny

Przeleci wieki i zwiąże imiona

Jęć jeden będzie po dwu zgonach waszych;

Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi,

Jedna zostanie żalność w tej ojczyźnie

115 Nie rozróżniona, jako w sercu matki. —

Krwi! krwi ofiarnej!

P o l e l. Weź z mojego łona.

R o z a W. Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie, jaki blade!

L e c h o n. Zlitujcie wy się, ludzie, mej młodości!

120 Ta grota pełna przerażeń, i wasze

Twarze są blade i przygotowane

Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo

- Mścić się nademną i odebrać życie;
Lecz gdyby tutaj przyszła moja matka,
125 Królowa dumna i sroga kobieta,
Onaby was tu przekonała łzami,
Że ja potrzebny jestem na tym świecie
Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny;
Że wam śmierć moja na nie się nie przyda,
130 A życie moje jeszcze może zdać się. —
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla;
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
125 A patrzcie jakie ja mam gęste włosy.
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.
R o z a W. Krwi tej nie wezmę — za podła. Idź ją-
Wypycha Lechona do lochu. [cześć!
- 140 Czerwieńszą znajduję krew w sercu gołębia.
ŚLAZ wchodzi prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy.
Cóż to za człowiek?
Ś l a z. Ja tu dobrolnie
Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.
R o z a W. Lechita! Jesteś?
Ś l a z. O! gdyby nie respekt
Dla was, rycerze, i dla tej mocarki,
145 Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,
Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —
Dobrze; mówcie, że bocian — doskonałe!
Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? — w oczy! —
Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
150 Plunałbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
155 Zwyczaj przysięgać i n e r v a m a g i s t r i.
Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mi zlejcie gorącą,
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.
R o z a W. Milcz. do Wenedów.

- Gdzie pojmałście tego człowieka?
160 Rycerz. Dażył od strony Lechitów, i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.
R o z a W. do Ślazu. Piekielny kłamiesz.
Ś l a z. Klnę się na te czaszki,
165 Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...
szlochając
Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
170 Ta niebotyczna królowa! — miecz dajcie!
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem,
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — a d s u m ; jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.
R o z a W. Mówisz o zemście? — tu zemsta pod
[ziemią.
Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.
Polel. Lelum, noc bliska,
175 Lel. Umarła — słyszałeś.
Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej
Tu na łańcuchu stoi między nami.
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
180 Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,
I serca nasze przejrawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty weźmiesz ulatującego.
185 O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci. Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie robi tehorzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotemi! — Nie trzeba harfiarzy!
190 Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią.
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą, ile warte
Życie człowieka, ile ulatuje

195 Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,
Które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i Boga,
O nie na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z l. chu z dymiącem się nożem.

R o z a W. Patrzcie! nóż czerwony
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony,
200 Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w zecerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną —
Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

205 Widzicie! o! widzicie! idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.
Lilla W. Przeprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.

Der w. Cóż to? nie poznali?
Posadź mię, córko moja, na kamieniu —
Cóż? — nie poznali!

210 R o z a W. Bez harfy przyszedłeś.

Der w. Niebiosa! *zrywając się*
O! ja przyszedłem bez oczów!

Wydarte moje oczy płakać będą,
Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,
Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
215 Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.
Prowadź mnie dalej.

Lilla W. Gdzie ojciec?

Der w. Do węzów,
Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,
Że mi nie będą grzyzły serca.

Lilla W. Ojciec!

Der w. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,
220 Myślałem, że ta córka wydrze oczy
I włoży w moją czaszkę swoje oczy!
A teraz widzę, że mi wydrze serce
I włoży w swoje piersi puste. — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
225 Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził.
Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;

A ty jako kruk widząc te czerwone
Oczy zaglądasz w nie i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łyż czerwone ostatnie.
O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
230 Pomścił się za mnie!..

R o z a W. O! bogdaj mię piorun!..

Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
I dziś upadniesz na stos bez królestwa.

Lilla W. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki,
235 Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...
Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu
I duma jako stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką. — Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...

R o z a W. Co mówisz?

Harfę odzyskasz... jak?

240 Lilla W. Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom i zostanę...

R o z a W. Więc idź... bo harfa zwycięży...

Lilla W. O! siostrze,

Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj niewolnika:

245 Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę — a moje życie da za syna.

R o z a W. Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.
do Słaza.

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

Lilla W. Nie płamcie wy krwią tej godziny smętnej,
250 I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek
Niech idzie za mną po harfę.

R o z a W. Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

Lilla W. O! siostrze moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyślę.

255 Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! —

Kłęk przed ojcem.

Ojciec! błogosław mi — może nie wrócę —
Ale ci lutnię przyślę złotą;

A jeśli jaka struna z najmniejszych

260 Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:

Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze. *Wstaje i do Ślaza mówi.*

Chodź ze mną, człowieku.
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

Wychodzi ze ŚLAZEM.

265 *R o z a W. Zwycięstwo!!!*

Ten starzec usnął, córki swojej płaczem
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście śpiącego na tron Derwidowy.
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycięstwo!

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

270 O! ileż trzeba ofiar! ile jęku,
Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!
Oto zwycięstwa moc w gołabki rękę,
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;

275 I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema,
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa boży sąd — A gdy noc głucha,

280 To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

A K T P I A T Y.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha, oświetlona od gęstych piorunów, *Lech,*
Sygon, Św. Gwalbert.

Lech. Na koń! straż przednia pierzchła.

Gwalb. W imię krzyża

Dajęć zwycięstwo

Lech. W czyjekolwiek imię,
Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę,

Gwalb. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
5 Najświętsza Panna, w celi mej spalona,

Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konia.

Lech Ha! pioruny biją,
Jakby się walił świat — Straż przednia pierzchła.
Hej! miecz Rolanda...

Wchodzi GWINONA w żatobie.

10 *Moja czarna żono,*
Siedz w zamku.. i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
Fioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wyplnę z koniem ku twemu ogniewi.
15 Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.

Gwin. Arfon się piorunów

Lęka i płacze.

Lech. Czy chory?

Gwin. Zalekły.

Lech. Na koń, rycerze, a ty zamknij okna
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
20 Piorun czerwony. Lechici! do broni!

Wychodzą wszyscy prócz GWINONY.

Gwin. Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samej straszno!

Wchodzą dziewice

Czy która bajek nie umie, niech gada,
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.
Wiecie, że mój syn już pewnie nie żyje,
25 Ona po harfę ojca nie wróciła;

Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy

30 Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płkanie.

Jakby się skarżył mój syn opuszczony
35 I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

Lilla Weneda odpowiada gięstem rozpaczy.

Nie dręcz ty mię,

Ale odpowiedz prosto, że zabity.

A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;

A ja wygrzę tve błękitne oczki

40 Pocałunkami — O! powiedz, że żyje,

Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

Lilla W. Ty okropna.

G WINONA zbliżając się wściekle, lecz zwolna.

Jeśli już — mój syn — już —

Lilla W. Przy bramie czeka...

Gwin. Mój syn!

Lilla W. Na harfę moją czeka człowiek.

Gwin. Harfiarko! *Chwyta ją za szyję.*

Lilla W. Pani sroga, ty mię dławisz!

Gwin. Harfiarko!

Lilla W. O! o!

45 Gwin. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!

Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.

Krzycz uduszona — A co? — już bez ducha! —

Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

Wchodzą dziewice.

Dziewica Jakie to wrzaski?

Gwin. Co?

Dziewica. Tu coś upadło?

Gwin. Ten trup.

Dziewica. Okropność! okropność! okropność!

50 Gwin. Okropność — to ja udusiłam wstążką —

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

Dziewica. Uduszona?

Gwin. Oni mi zabili

Syna. —

Dziewica. O! biedne bielutkie stworzenie!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

55 Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;

I zaśpiewany nad umarłą lament.

O! jak te piersi krągłutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!

60 Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem

Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,

Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —

Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —

Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!

Wynoszą ciało LILLI WENEDY.

65 Gwin. Gdym ją dusiła, dziesięć matek było

We mnie zamkniętych — teraz przerażona,

Ze wszystkie we mnie syczące gadziny

Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?

A ha — odeślę Derwidowi harfę.

70 A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

(Wychodzi).

SCENA II.

Pole przed zamkiem Lecha.

Ślaz *stukając do bramy.* Hej! hej! czy jest tam kto?

Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny [czy tu pioruny

Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.

Mości psie, proszę przypomnij królowej,

5 Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!

Nikogo — tylko psy żałośnie wyją,

Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —

Hau! hau! — bogdajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!

Hau — hau — czy w panu swoim wachasz trupa?

10 Czy śmierć kościana ci przeszła pod uosem?

Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami,

niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.

Dziewica. Człowieku!

Ślaz. Jestem.

Dziewica. Oto jest w zamknięciu

Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,

Ze dotrzymuje przysięgi Gwinona.

15 Ślaz. Włóżcie mi, proszę, pudło na ramiona,

Piękne dziewoje.

Dziewica. A śpiesz się, człowieku.

(Wychodzą)

Ślaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego rozcieku,

A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
 A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
 20 To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku.
Wychodzi ze skrzynią na ramionach.

SCENA III.

Pole walki. Noc błyskawicowa. — Lech i Sygoń wchodzi.

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,
 Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
 Już przez szeregi na pół wyrąbane
 Przelatywałem nawskroś — już oczyma
 5 Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
 Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami
 Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
 Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
 W burze pod gruszą tulące się wiankiem:
 10 Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
 Piorun nad głową moją roztrzaskany
 Zabił mi konia.

Syg. Panie! rzecz straszniejsza!
 Spotkałem czarne straszzydło dwugłowe —
 Spotkałem wodza Wenedów.

Lech. Czy straszny?
 15 Syg. Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele,
 Czasem się obie głowy razem schodzą,
 I płaczą rogi na hełmach ogromne:
 Czasem się jedna zaiskrzona ciska
 Z wściekłością węża na ludzi — a druga
 20 Patrzy spokojnie i szuka oczyma
 Serc w naszych piersiach.

Lech. Za mną! ja go znajdę...
Wybiega.

Syg. Włos mi osiwił — ale tak okropnej
 Nocy za życia mego nie widziałem.
 Chorągwie toną we krwi — jedną piorun
 25 Zapalił złotym płomieniem i bladeść
 Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wchodzi.

Le l. Lech! Lech! Lech!

Napadają na Sygonia.

Syg. Wodzu ohydny Wenedów,
 Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.
Biją się.

Polel. Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.
*Gdy Polelum walczy, Lelum obiega wokół Sygonia i okręca
 mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łań-
 cuchu, który łączy ręce bratnie.*

30 Le l. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.
 Polel. Zacharkał, puść go.

Le l. Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.

Na łuku moim kładź zatrute strzały.
 O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby
 Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,
 35 A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

Wychodzą.

SCENA IV.

Pole toż samo. Lech, Sygoń zabity.

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem
 Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
 Co widzę! Stary Sygoń leży trupem?
 O! zemsta! zemsta!

Wchodzi ŚW. GWALBERT z krzyżem.

Gwalb. Jęki króla słyszę.

5 Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?
 Gwalb. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
 Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
 Albo zabity piorunem.

Lech. O! zemsta

Nad piorunami!... *Wychodzi.*

Gwalb. Biedny poganinie,
 10 Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański,
Wychodzi, ciągnąc trupa.

SCENA V.

Monument z druidycznych kamieni w lesie. Derwid na tronie
 kamiennym, wokoło dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzą
 kamienach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię
 zatknięta. Roza Weneda stoi za ojcem, na tronie... Dąb Der-
 widowy na prawo.

Derwid. Cóż! jeszcze niema harfy, a ja słyszę

Jęki narodu i szelest płynącej
Krwii — Jeszcze niema harfy — o! bogowie!

Wchodzi Wened ranny.

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią,
Lud czeka pieśni.

5 Derw. O! Boże! o! Boże!

Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja umie-

Pada i kona. [ram.

DERWID wstając na tronie i ruąc włosy.

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!

Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!

Królestwo moje to puch jak te włosy,

10 Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...

O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzi.

Lel. Ojczy, giniemy, graj pieśń...

Derw. Idźcie skonać,

Ja nie mam harfy.

Roza W. Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę.

15 Uderzcie w tarcze, niech się zejda wodze!

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni

Ślaz. Otom się dobrze wam zasłużył ludzie...

Przynoszę harfę — gdzie postawić?

20 Roza W. Daj tu...

O dąb oparta królewski niech czeka...

Ślaz. A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

Roza W. Precz, wężu!

Ślaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska.

Odchodzi.

25 Roza W. Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi.

*Wchodzi Wodzów dwunastu z obnażonymi mieczami, wszyscy
krwawi.*

Oto są wodze, i pieśni godzina —

Ojczy, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię

W złociste struny uderzyć?... Już słyszę

30 Serca bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa? —

Czekajcie! — Jak mi drży serce! — Gdzie harfa?

Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,

Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —

A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun.

55 Jak piorun całą ją cisnę na struny,

I spiorunuję pieśnią.

Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.

Harfa w skrzyni —

Wenedo, otwórz.

*Roza Weneda zdejmując wieko ze skrzyni harfowej i cofa się,
odciągając ojea za rękę. — W skrzyni bowiem zamiast harfy
widać umarłą Lillę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieńcem
bławatkowym na głowie...*

Puszczajcie do harfy!

Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty!

Dlaczego wstręty czynicie starcowi? —

40 Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę

I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

Wyrwa się z rąk... i kładzie ręce na twarzy zmarłej

Lilli Wenedy.

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami mymi czuję trupa...

Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

Mojej umarłej córki.

*Chwila milczenia, Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała
zmarłej, starzec nie daje się córce.*

45 Precz, gadzino,

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.

O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!

Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,

Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!

50 Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę

Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,

Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!

Nie odrywajcie.

Roza W. Cóż to — nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać



55 Derw. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
O! już na wieki martwy.

Harfiarz. Ojciec płacze.

Derw. Ja ciebie widzę, córko! twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.

60 O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku!
Wychodzisz z rączki otwartymi — O! o!
Tu! — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...
Umarła moja, najmilsza umarła!
Moja jedyna!

65 Roza W. Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno wiedziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. — Cóż! czemu tak bladzi?

70 Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
Która niechcących umrzeć oszukała? —
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba

75 Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Nie dosyć jeszcze? — o! wy moje włosy
Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

I. z wodz. Wróżko, przyrzekłś nam zwycięstwa
[harfę.]

80 Roza W. Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu
I ty myślałeś, że więcej jest głosu [i patrzaj.]
W strunach niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzie taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żałośnie, jak płacz tego ojca,
85 Co w rękach córki rozwija warkocze,
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!!

90 W o d z e. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

Wychodzą.

LELUM całując zmarłą siostrę.

Na ustach twoich, siostro — zaprzysięgam,
Że zobaczymy się dziś. — O! Lechici!...

DERWID dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijając
się dwa razy.

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

Pada martwy

95 Roza W. Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa
I spalcie razem, a wokoło stosu [ciała]
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.

Harfiarze biorą urny i pochodnie... Cztery zaś kładą na barki
ciała DERWIDA i LILLE WENEDE w skrzyni cedrowej...
i wychodzą... ROZA WENEDA obraca się do LELUM i PO-
LELUM i mówi.

100 Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...
LELUM POLELUM wychodzą walczyć, ROZA WENEDA
odchodzi w głąb lasu.

SCENA VI.

Pole walki. Noc i burza.

Lech wchodzi Złamali! — Tych psów wycinać do
Cóż to za rycerz? — [reszty!]

Wchodzi GWINONA w zbroi.

Gwin. Jam się uzbroiła

Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —

5 Zupełnie ducha stracili ci ludzie.

Stracili ducha o samej północy

I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

Gwin. Harfiarza! ja chcę harfiarza!

Lech. Ostrożnie,

Bo przy nim musi być ludzie ostatek.

GWINONA wychodzi, — Św. GWALBERT wchodzi.

A ty co robisz?

10 Gwalb. Ja chrzczę niedobitych,
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

- Lech. Chciałbym napotkać dwugłowego wodza
I ofiarować życie potworowi,
Byleby chodził za pługiem. *wychodzi.*
Gwałb. A ja tu
- 15 Siądę na kępie. — Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie.
Litośniejszymi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować,
- 20 Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa —
Złękiesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna
- 25 Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...
ŚLAZ pokazuje głowę z po za kępy.
Ślaz. Prześwięty Gwalbercie!
Gwałb. A co tu robisz, Ślaziu?
Ślaz. Grzęzną w błocie.
Gwałb. A jakże ty się tu znalazłeś?
Ślaz. Święty,
Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...
30 A potem twoje zaspokoję uszy..
Gwałb. Łajdaku! tyś mi spalił celę.
Ślaz. Nie ja,
Dyabeł ją spalił — jam cię, ojczu, szukał,
Aby się tobie na dyabła poskarżyć..
Gwałb. Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.
35 Ślaz. Teraz do śmierci będę księżym sługą.
Wychodzą.

SCENA VII.

Inna część pola.

Lech *wchodzi.* Zabiłem wodza pół...*GRYF wchodzi.*

Gryf. Gdzie Lech?

Lech. Co słycać?

Gryf. Małżonka twoja, panie, leży trupem.

Lech. Zabita?

- Gryf. Panie! okropnie zabita,
A tem okropniej, że już lud Wenedów
5 Bezbronny, miecze rzucając uciekał..
Kiedy królowa obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,
Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!
10 I z obnażonym mieczem szła na górę:
Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny pełne dawnych prochów,
I na królowę, co się skał miała,
15 Rzucili z góry straszne popielnice. —
Przybiegłem — ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kośćmi,
Z piersią okropnie roztrząskaną — martwa.
Lech. Biedne me dzieci — będą pytać o nią.
20 Patrzej — nie mogę teraz płakać — krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszcześnie
I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu,
Wychodzą.

SCENA VIII.

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.

Rozasama. Już lud wyrznięty i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!..

*Wchodzi POLELUM niosąc na rękach ciało zabitego brata,
jeszcze przykute doń łańcuchem.*

- 5 I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?
Polel. O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.
Rozasama. Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?
Polel. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umar-
[tych?
Rozasama. Masz zgłiszczu — burza zgasła pochodnie.
Polel. Poszukaj ognia.
10 Rozasama. Ogień dadzą chmury.
Polelum wchodzi na stos z trupem brata.
Polel. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów!

O! śpij na piersiach moich, bracie blady!
 Wszystko, skłonię do snu na tym świecie. —
 Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów...
 15 R o z a W. Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.
 Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

L e c h. Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT.

G w a l b. Stójcie, poganie przynoszę wam wiarę.
 P o l e l. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj z nieba
 20 Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda
 Konającego — patrzaj na tych ludzi,
 I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
 Chwilę tryumfu i urągowiska?
 I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
 25 I przyszli kiedy mój brat już nie żyje!
 I przyszli, kiedy niebo oświecone
 Łunami stosów, gdzie się palą trupy!
 I tu mi dają życie. O! stworzenia!
 Czuję nad wami w sercu wielką litość
 30 I wielką wzdargę! O! nie pozwól, Boże,
 Aby grobowiec mój był na tej ziemi,
 Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury,
 Co uciekacie z nad trupiego pola,
 Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury!
 35 Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu
 Z tą drugą ręką mego brata trupa;
 Obie te ręce i ten łańcuch proszą
 O piorun jasny, litośny, ostatni...
 Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką rupią
 40 I tym łańcuchem wyzywam do walki
 Was, napełnione piorunami burze,
 Aż prośbą piorun wasz nie wywołany
 Wydrę przekleństwem.

*Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem.
 Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym sto-
 sem ukazują się dostać Bogarodzicy.*

ŚW. GWALBERT pokazując na zjawienie.

A v e, nieśmiertelna!

L e c h. Cudowne widmo w obręczu z płomyków!

*ROZA WENEDA wchodząc na stos zagasty, grzebie w popio-
 łach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie
 Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy LECHA, mówi:*

45 Patrz, co zostało z twoich niewolników!



Objaśnienia.

LIST DO AUTORA „IRYDYONA“.

- w. 1. Endymion, według mitologii greckiej, syn Aetliosa czy też Zeusa, kochanek Seleny (Księżycy, Dyany), wystawiany za zwyczaj śpiącym; budziły go promienie księżyca.
- w. 14. „rzymskim... rycerzem“ nazwał Z. Krasieńskiego jako autora „Irydyona“, walczącego w Rzymie, za cesarstwa, przeciw Rzymowi.
- w. 17. „druidyczne kamienie“, zwane „dolmenami“, są to głazy nieociosane, przykryte z wierzchu dużą płytą kamienną; w Galii i wielu innych miejscowościach służyły za grobowce; znajdowały się na naturalnych lub sztucznie urządzonych wzgórzach.
- w. 26. Wilhelm Tell — podaniowy bohater szwajcarski. Kastor i Poluks (Polydenkes), bliźniacy, synowie Zeusa, pamiętni w mitologii greckiej z nadzwyczajnej ku sobie miłości.
- w. 30. „nie śmieszem już *więcej* nazwiskiem“; przysłówek *więcej* użyty tu na sposób cudzoziemski (niemiecki, francuski itp.), nie jest wcale potrzebny; przysłówek *już* dostatecznie bowiem wyraża myśl poety.
- w. 35, 36. Eumenida = Erynia = Furya, tak zwane boginie pomsty. Eschylos, tragicz grecki z V-go w. przed Ch. jednej z wstrząsających tragedij swoich dał napis: „Eumenidy“.
- w. 36, 37. „sto serc ludzkich za zwycięstwo“ jest przeróbką okrzyku Szekspirowskiego Ryszarda III-go: „królestwo za konia!“.
- w. 45. „dno złote“ = tło złote
- w. 50. „mój Galilejczyku“ — uapomnienie odnoszące się do zakończenia „Nieboskiej komedii“ Krasieńskiego, gdzie czytamy: „Galilejczyku! zwyciężyłeś“.
- w. 51. Roland, sławny rycerz z czasów Karola W., opiewany z powodu walki z Saracenami (= muzułmanami) hiszpańskimi.
- w. 52. „Molierowskiej w domostwie słabości“. Komedjopisarz francuski, Molier (z wieku XVII) wystawiał zazwyczaj mężów, zawojowanych przez żony.

- w. 57. „twarda dziewczka skandynawska“ tj. Gwinona rodem z Islandyi.
- w. 59. „sklepik *kolportera*“ znaczy tu wędrowny teatrzyk maryonetek.
- w. 61. Wiktor Alfieri, dramatopisarz włoski (ur. 1749, zm. 1803), celujący tragicznym nastrojem i zwięzłym wystawieniem.
- w. 77. *concelli* (z pochodzenia toż samo co nasze: *koncepty*) = dowcipne igraszki słów, ulubione we Włoszech, a stamtąd rozpowszechnione w literaturach europejskich, znajdują się w obfitości u Szekspira.
- w. 79. Ossyan — mniemany pieśniarz (bard) kaledoński w III wieku ery chrześcijańskiej; rzekome jego pieśni ogłosił Macpherson w r. 1760 i rozszedł w całej Europie; miały one i u nas wielu tłumaczy, między innymi Krasickiego, Goszczyńskiego i Ilnicką.
- w. 85. „ciemnym Agamemuona grobowcu“ podczas podróży do Grecyi w r. 1836; jest to zarazem napomknienie o świetnym wierszu Słowackiego: „Grób Agamemnona“, drukowanym przy końcu pierwszego wydania „Lilli Wenedy“.
- w. 86. Elektra — córka krola Agamemnona, występująca w tragediach Eschylosa i Sofoklesa.
- w. 89. Eurypides, jeden z trzech głównych tragików greckich żył w drugiej połowie V-go wieku przed Chr. Słowacki zwie formę jego tragedyi „półposągowa“ zapewne dlatego, że w niej namiętność wypowiadała się silniej, jaskrawiej, niż w „posągowej“ formie Sofoklesa.
- w. 106. „ninfka uwieniona jaskółkami.. uwiązana rączkami za łanucuch.. zórawi“ — są to napomknienia, odnoszące się do fantastycznej Goplany w „Balladynie“.
- w. 118. „wiersz o Termopilach“ wspomniany wyżej (w. 85) „Grób Agamemnona“.
- w. 120. „Odyn“ nazwa skandynawska boga zjawisk atmosferycznych, którego Niemcy nazywają Wodanem lub Wuotanem.
- w. 126. „Villeneuve, dawne Avencium“. Poeta z franc. nazwy *Avenches*, wioski leżącej niedaleko od Villeneuve, utworzył rzymskie *Avencium*, ale błędnie; było tylko: *Aventicum*. Villeneuve powstało dopiero w wiekach średnich.
- w. 128. zamek Chillon, sławny więzieniem Franciszka Bonnivarda, obrońcy ludu przed uciskiem książąt sabaudzkich. Cierpienia jego unieśmiertelnił Byron w poemacie: „Więzień Chillonu“, (przekład polski Franciszka Morawskiego) — „Skały Heloizy“

- = Meilleries, opisane przez Jana Jakóba Rousseau w powieści: „Nowa Heloiza“ (1761).
- w. 142. S. P. Q. R. — Senatus Populus que Romanus = Senat i Lud rzymski, zwykły nadpis na wszelkich postanowieniach, a także sztandarach za czasów rzymskich.
- w. 144. Grobowca Julii Alpinuli nigdy nie było. Napis ułożył niejaki Merula (van Merle) w XVI wieku. Brzmi on po łacinie: „Julia Alpinula. Hic Jaceo. Infelicis Patris infelix Proles. Deae Aventiae sacerdos. Exorare Patris necem non potui. Male mori in fatis illi erat. Vixi annos XXIII“. Od XVI dopiero wieku rozpowszechniło się w Szwajcaryi podanie o Julii, córce Alpina. Słowacki wziął ów napis z przypisku Byrona do 66. zwrotki pieśni III-ej znakomitego poematu: „Wędrowni Childe-Harolda“.
- w. 168. „rdzeń mają *stodką*“ prowincjonalizm; zwykle *rdzeń* jest rodzaju męskiego.
- w. 172. „Wirgilowego lauru“; jest to napomknienie o mniemanym grobie Wergiliusza (dawniej pisano: Wirgiliusz), znajdującym się w Posillippo pod Neapolem.
- w. 185. „do nas *obojga*“, forma niewłaściwa; powinna być: do nas *obudwu* (obydwu).
- w. 192. „ty mnie *umarłego* będziesz trzymał“. Istotnie Słowacki umarł na 10 lat przed Krasińskim.

PROLOG

- w. 50. „Starce“ jak często u Słowackiego (jeńce i t. p.) forma rzeczowa zam. osobowej *starcy*.
- w. 76. „swą mnie siostrą mniema“ — składnia staropolska — dziś: uważa mię za swą siostrę, mniema, że jestem jego siostrą
- w. 99. „wiley“ staropolska forma osobowa zam. rzeczowej: wilki
- w. 115. „*dębowe* wieńce na czołach“ jak druidzi galijscy.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

- w. 11. *czekan* (z węgierskiego), rodzaj obucha, broń dawna.
- w. 20. Czech, podaniowy brat Lecha, założyciel państwa czeskiego.
- w. 22. *królewic* staroż. forma zam. dziś. królewicz
- w. 33. „rzymska wieża“ nad Gopłem jest anachronizmem; może poeta w ten sposób przezwiał t. zwaną dziś jeszcze „Mysią wieżę“.

Scena II.

- w. 9. *et fit voluntas* t. zam. *fial* v. t. = bądź wola twoja.

- w. 20. chwost = ogon.
- w. 25. „Te straszne gwiazdy (tj. komety) palcem zetrę z nieba. Może wkładając te wyrazy w usta ś. Gwalberta, miał Słowacki na myśli Konrada z III-ej części „Dziadów“, który mówi: „Kiedy spojrzę w kometa z całą mocą duszy, Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy... Gdybym ją wole ścisnął, natężył i razem wyświecił, Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił“.
- w. 38. ergo (łac.) = a więc, wyraz używany przy wnioskowaniu.
- w. 89. wychudłem jak szczep; zwykle mówimy; jak szczapa (szczepa); wyraz bowiem szczep (rodz. męs.) używany jest w znaczeniu latorośl.
- Scena III.
w. 51 i 52. Hekate, bogini światła czarów w mitologii greckiej, później utożsamiona z Dyana, Księżycem. „Trzy starki“ = trzy Parki (Mojry), przędące nić życia ludzkiego.
- w. 148. „niż się ty możesz kochać sama siebie“ — tu się jest zbyteczne; możnaby tylko powiedzieć: niż się ty m. kochać sama w sobie.

AKT DRUGI.

- Scena I.
w. 23. „ty go zabić powinien“ — wyrażenie prowincjonalne, zam. ty-s go z. p.
- w. 65, 66. dobiecie Salmona przez Ślaza przypomina ranę zadaną trupowi Percy'ego przez Falstaffa w Henryku V Szekspira (część I, akt V, sc. IV.) Przywdzianie zbroi zmarłego znajduje się w dramacie Kalderona: „Nadzorca siebie samego“.
- Scena II.
w. 27. „Sygonie!“ i tak w całej tragedji (lub też Sygoni!) właściwie powinno być: Sygoniu! — „Gwinona się biesi“, wyrażenie prowincjonalne: w szal wpada U Mickiewicza (III część Dziadów, sc. VIII, Senatorze, widzę że się już ty biesisz“.
- Scena III.
w. 1 i 2 „ja nie chcę więcej bić“, zam. ja nie chcę już bić.
- w. 39-49. Słowa Gwinony przypominają mocno słowa Małgorzaty, niewiernej żony Henryka VI w tragedji Szekspira pod tym tytułem (część II, akt III. sc. II). Podaję to miejsce w przekładzie Leona Ulricha:

Potoż mi w drodze groziło rozżucie,
Wiatr mię dwa razy od brzegów tych uniósł,
Pędził z powrotem do ojczystych brzegów?...
Lecz nie chciał Eol moim być mordercą

- Tobie to smutne zostawił rzemiosło;
Morze spiętrzone półknać mi nie chciało,
Wiedząc, że ty mnie okrutniej utopisz
W łez moich fali, gorzkich jak mórz wody.
Podwodne skały w piaskach się schowały,
Aby mojego ciała nie rozdzierać,
By od krzemienia twardsze twoje serce
W twym mnie pałacu mogło poźwiertować.
- w. 45. *Niksy*, złośliwe i podstępne boginki wodne w mitologii germańskiej; poeta nasz wziął je za duchy męskie (*Elfy*). *Farfadety* — duchy przekorne w mitologii celtyckiej, skąd przeszły do Francuzów.
- w. 86-92. Groźba Gwinony, że się zabije i jej słowa przypominają nieco narzekania Małgorzaty u Szekspira (w miejscu wzmiankowanym):
- Ja nieszczęśliwa! Być Anglii królową
A tylko hańbę za koronę nosić!
Czemu twarz kryjesz? czemu się odwracasz?
Spójrz na mnie! Twarzy mej trąd nie osypał.
Głuchys jak żmija? Bądź-że i zjadliwy,
Zabij twem żądłem biedną twą królowę!
Twa radość w grobie Głostera zamknięta?
Więc nigdy twoją nie byłam pociechą?
Wystaw mu posąg i bij mu pokłony,
A na szyld wywieś obraz mój przed karczmą.
- w. 130. „Jest wieść, że celnie rzucacie toporem“ i t. d. W „Wilhelmie Tellu“ Schillera (akt III. sc. III) czytamy: „Ty jesteś mistrzem łuku. Tellu; powiadają, że przewyższasz wszystkich strzelców... A ponieważ na sto kroków wzbijasz jabłko z drzewa... więc weź łuk i postaraj się jabłko z głowy swego chłopca zastrzelić“.
- w. 148-170. „I cóż mam robić? *Lech*. Psie! ty godzisz we mnie. *Pol*. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?“ U Schillera mówi Gessler do Tella: „Włożyłeś jeszcze drugą strzałę. Tak, tak: widziałem doskonale. Cóżes to zamierzał?“ — „Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz“. U Schillera: „Będziesz strzelał lub umrzesz wraz z synem“.
- w. 154, 155. „Gdyby nie serce w tobie to byś trafił“. U Schillera: „Ten mi jest mistrzem, ten jest zawsze pewny swej sztuki, komu serce ani ręce, ani oko nie zawadza“.

- w. 175. „Zbawisz nas wszystkich“. U Schillera „Teraz, wybawco, ratuj sam siebie — wybawisz wszystkich“.
w. 191. „męczennikiem“ właściwie: dręczycielem.

AKT TRZECI.

Scena II.

- w. 18. „Do mego serca miłości nieczystej“ — Szyk gramatyczny jest: do miłości nieczystej mego serca.
w. 72. „nosa odmieniła“ — dopełniacz udziałkowy (genet. partitivus).

Scena III.

- w. 7. „może więcej nigdy nie powrócę“ zam. może już nigdy n. p.
w. 14. „ukłęknieni“ — imiesłów nieprawidłowy od ukłęknać.
w. 55. „monstrum“ — potwór.

Scena V.

- w. 3. „cieknąca“, prawidłowo powinny być: ciekąca.
w. 20, 21. „te psy wściekle nie będą śmieli“, nieprawidłowo; można mówić albo po staropolsku *ci psi wściekli* nie b. *śmieli*; albo po dzisiejszemu: te psy wściekły nie będą *śmiały*.
w. 27. tu „łysa góra“ znaczy tylko górę nie obrosłą drzewami, nie zaś podaniową Łysą górę, miejsce schadzek czarownicy.

Scena VI.

- w. 1. „trzeba *salmoństwo* to skończyć“ i inne podobne igraszki słowne w tej scenie przypominają liczne podobne wyrażenia u Szekspira i Kalderona (U tego drugiego mianowicie odmiany nazwisk: Arystobul i Polydor w jednym z dramatów (Hahn: Studium nad genezą L. W. str. 47).
w. 5. „obligacye“ (z łac.) = zobowiązania, powinności.
w. 13. „Spiritus sanctus“ = Duch święty.
w. 40. Walhalla, zaświatowe miejsce błogiego pobytu dzielnych wojowników germańskich, poległych w walce z wrogiem; tam wiecznie weselą się i uczują.
w. 76 i 77. „Kto tutaj straci duszę“ i t. d. Są to słowa wyjęte z Ewangelii u Mateusza roz. XVI. w. 25, u ś. Marka roz. VIII. w. 35.
w. 93. „Spytają-ć“ = spytają cie.
w. 97. „Kolezuga“ = koszulka z żelaznych kółek (koleców), tu tyle co: pancierz.
w. 100. Gedeon, bohater biblijny, który wyswobodził żydów z pod jarzma Madyanitów.
w. 144. „Słowik, gdy się na węza zapatrzy“. Już u starożytnych Greków i Rzymian utrzymywało się mniemanie, że węże lub smoki wzrokiem swym czarują (hipnotyzują) ptastwo. Jan Kochanowski w 1-ym „Trenie“ powiada: „Tak więc smok, upa-

trzywszy gniazdko kryjome, Słowiczki liche zbiera, a swe łakome Gardło pasie; tymczasem matka szczebiecie Uboga, a na zbójcę co raz się miece Próżno, bo i na samą okrutnik zmierz. A ta nieboga ledwo umyka pierza“.

- w. 145. „trzeptaniem“, zwykła forma: trzepotaniem.
w. 150. Wpływ muzyki na węze od najdawniejszej starożytności był wspomniany. Sytuacja podobna do tej, którą Słowacki wystawił, znajduje się w zbiorze podań skandynawskich, zwanym „Edda“. Król-Atli kazał wrzucić Gunnarna do wieży napełnionej węzami. Kochanka Gunnarna, chcąc go uratować, przesłała mu potajemnie harfę. Gunnarn, mając ręce skrepowane uderza palcami stóp o struny harfy, a gra z taką mocą, że wszystkie węże oczarowane muzyką, usypiają. Jeden tylko waż zdołał przyczołgać się i ukąsił Gunnarna w serce, wskutek czego tenże umiera (W. Hahn: Studium nad genezą Lilli Wenedy“ str. 52 i 53).

Podobne zdarzenie opisuje również podanie skandynawskie o Ragnarze Lodbroku. Król duński Ragnar dostaje się do niewoli; król Ella kaze go wrzucić do jamy napełnionej węzami; tu Ragnar, śpiewając swoje czyny, umiera. W. Hahn: „Drobne notatki do pism Juliusza Słowackiego“ w książce jubileuszowej p. t. „Prawda“ 1899, na str. 178).

AKT CZWARTY.

Scena I.

- w. 46. „odśmiej się“ = śmiechem zadrwi zemnie.

Scena II.

- w. 6. „Lazarus“ — nazwa łacińska Łazarza znanego z Ewangelii.
w. 15. *quomodo* = jakim sposobem.
w. 24. „blekotnik“ = plotkarz.
w. 33. „est finitus“. dosłownie: już skończony. tj. umarł, zginął.

Scena III.

- w. 36. *wyznawce* = wyznawcy.
w. 35-39 *Scyty*. Jakie plemię polskie podciągał Słowacki pod tę nazwę, trudno zgadnąć, tem bardziej, że ich czyni wyznawcami mitologii skandynawskiej. *Letoni* prawdopodobnie tyle znaczą co *Litwini*, *Mazonowie* = Mazurowie.
w. 77. o *synie* forma prowincjonalna, zwykle o *synu*.
w. 80. 81. „ja potrzebuję nauczyć“ właściwie powinny być: ja *muszę* nauczyć.
w. 94. „wracamy do nas“, właściwie: do siebie.
w. 128. „trupci“ forma osobowa zam. trupy.

- w. 217. „przypominam“ zam. przypominam sobie.
- w. 273. „wtrumnienie“, wyraz Słowackiego = złożenie do trumny.
- Scena IV. — „runiczna inwokacya“. *Runy* skandynawskie są znakami piśmiennymi a zarazem czarodziejskimi zaklęciami; słowo ma tu znaczenie mistyczne, okazujące związek ze światem słuchów.
- Scena IV.
- w. 50. „miecz *je* walił“ po staropolsku; dziś: miecz walił *ich* t. j. „ludzi“.
- w. 89. „krąg Derwidowy“, ponieważ kamienie druidyczne były ustawione w okrąg.
- w. 149. „gdybym nie mienił to być uchybieniem“ staropolska konstrukcyja, naśladowana z łaciny; dziś: gdybym nie uważał tego za uchybienie.
- w. 155 „in verba magistri“ = na słowo mistrza (za panią matką pacierz).
- w. 172. „adsum“ = jestem obecny; jestem tu.
- w. 573. Ganimed (Ganymed-es), syn Trosa, ulubieniec i podczasy Zeusa na Olimpie.
- w. 178. „kładnie“ forma prowinc.; zwykle: kładzie.
- w. 195. „trząskają ciało bohatera“, zam.: roztrzaskują.
- w. 230 „bogdaj“ stara forma (Bóg daj) zam. dzisiejszego: *bodaj*.
- w. 259. „najmniejszy“ — niezwykle stopień najwyższy od maleńki

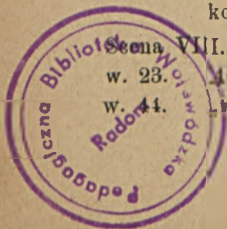
AKT PIĄTY.

- Scena II.
- w. 17. „pełno. ludzkiego rozcięcia“ tj. krwi ludzkiej, wycieczonej w wojnie.

- Scena V.
- w. 39. „wstręty czynić“, staropolskie wyrażenie, znaczy: przeszkadzać, nie dopuszczać.
- w. 49. „temi *urny* przywalicie“, w rodzaju żeńskim forma narzędnika na — *y* pojawia się dopiero w XVII wieku; a w XIX rozpowszechniła się bardzo pomimo przestróg ze strony gramatyków.

- Scena VI.
- w. 12. „dwoje *trupa*“ tj. Derwid i Lilla Weneda; zwyklejszą jest konstrukcyja: dwoje *trupów* (jeżeli mowa o osobach różnej płci).

- Scena VIII.
- w. 23. „*ce!*“ = Bądź pozdrowiona!
- w. 44. „w obręczy“, zwykła forma: *w obręczy*.



60-
mas/1588

58585